

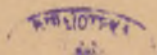
PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI



SOSNA Z KAPLICZKĄ
POD CZAPURAMI

ROK II — 1946

LIPIEC — SIERPIEŃ — NR 7/8



PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

pod redakcją

DR. ZDZISŁAWA GROTA i DR. WINCENTEGO OSTROWSKIEGO

SPIS RZECZY:

<i>Dr Witold Hensel: Potrzeba przygotowania wielkiej rocznicy . . .</i>	193
<i>Dr Kazimierz Kapitańczyk: Początki nauczania chemii w szkołach Wielkopolski</i>	207
<i>Dr Zygmunt Czubiński: Rezerwy przyrody w Ziemi Lubuskiej . . .</i>	211
<i>Dr Witold Jakóbczyk: Aktualność Libelta</i>	216
<i>Ks. Karol Świtalski: Śp. Senior ks. Gustaw Manitius</i>	218

Z ruchu wydawniczego:

<i>Dr Zofia Podkowińska: Człowiek w czasach przedhistorycznych (Dr Witold Hensel)</i>	220
<i>E. Serwański, I. Trawińska: „Documenta occupationis Teutonicae“ T. II. Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944 r. (Dr M. Jabczyński)</i>	221
<i>Przegląd Zachodni R. II, N-ry 1—3 (Dr Wincenty Ostrowski)</i>	222

Kierownictwo graficzne: Marian Romała

Sekretarz Redakcji: mgr Zofia Ostrowska

Wydawca: Jan Jachowski, Poznań, Zygmunta Augusta 1. — Nakładca: Księgarnia Akademicka, spółdzielnia z odp. udziałami, Poznań, Zygmunta Augusta 1. — Adres Redakcji: Poznań, Lubeckiego 22, m. 2. —

Adres Administracji: Poznań, Zygmunta Augusta 1.

PKO V-242. Właściciel konta: Księgarnia Akademicka, sp. z odp. udz. Konto czekowe nr 44 w banku „Społem“ — Oddział w Poznaniu.

3164 — VIII. 46. 2000 — K - 17193

Łączono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu.

Dr Witold Hensel

POTRZEBA PRZYGOTOWANIA WIELKIEJ ROCZNICY

(O niektórych zagadnieniach polskiej protohistorii)

Za lat 17 przypadnie tysiącletnia rocznica pojawienia się Polski na arenie dziejowej, a za 20 lub 19 także jubileusz przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa. Obydwie rocznice są równocześnie datami w rozwoju zmaganiań polsko-niemieckich. Polska przez przyjęcie rzymsko-katolickiej religii odbierała Niemcom moralne prawo podboju naszego kraju. Akt ten uchronił nas od losu naszych pobratymców zachodnich, wyniszczonych prawie zupełnie przez Niemców. Wielkiej wagi i doniosłości dziejowej rocznicy nakładają na nas obowiązek solidnego ich przygotowania.

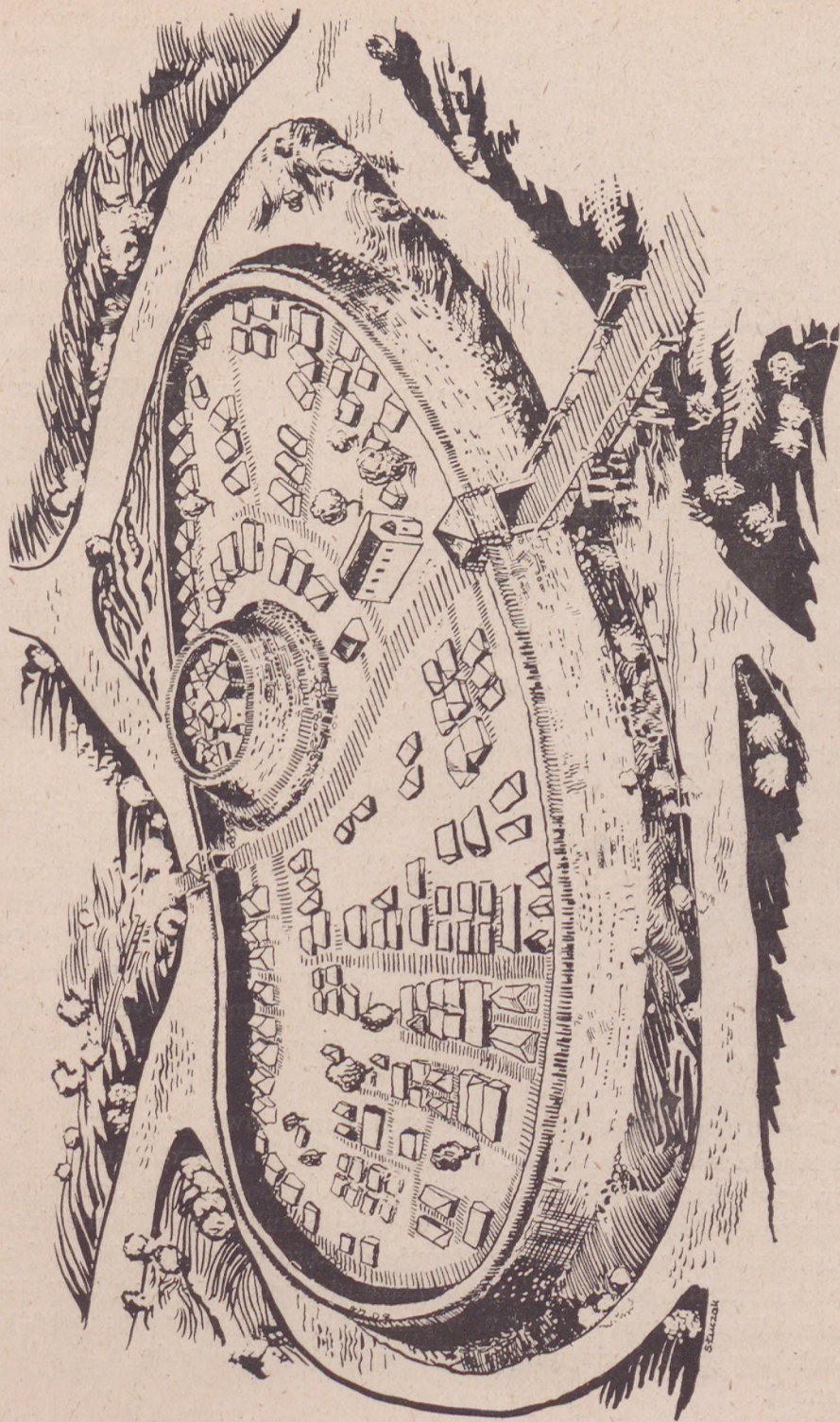
Z poniższego, szkicowego — bynajmniej nie zupełnego — przeglądu niektórych zagadnień protohistorii polskiej wynika, że dla dania odpowiednich ram wielkim uroczystościom jubileuszowym musimy się do pracy tej nie zwlekając zabrać od zaraz. Byłoby bowiem lekkomyślnością na miarę przysłowiowo polską — powiedzmy to sobie szczerze i otwarcie — byśmy się mieli do niej wziąć na rok lub dwa przed samymi obchodami.

Pewnym przykładem służyć tu może Rosja Sowiecka, gdzie w ostatnich latach przed wojną i obecnie prowadzi się na dużą skalę pomyślane prace badawcze nad poznaniem drogą wykopalisk początków organizmów państwowych. Wzorem nie powinny być Czechy, gdzie olbrzymi i dobrze opracowany tom, poświęcony tysiącznej rocznicy zamordowania św. Wacława¹⁾ ukazał się w 5 lat po samych uroczystościach jubileuszowych. Przypominamy sobie również jak na kolanie przygotowany był obchód 900-nej rocznicy koronacji i śmierci Bolesława Chrobrego.

Prace wykopaliskowe, przeprowadzone w grodach stołecznych w Gnieźnie i Poznaniu, przyniosły bezsprzecznie wiele cennego, nowego i ciekawego materiału, ale, zdaniem moim, wskutek przeprowadzenia ich na niewielkim obszarze nie tyle rozwiązały, co raczej pozostawiły cały szereg zagadnień, wymagających wyświetlenia drogą dalszych robót.

I tak w Gnieźnie np. nie zbadano wnętrza grodu, ani też z całą pewnością nie zlokalizowano położenia poszczególnych grodów. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że odkryto tylko część podgrodzia. Na ślad grodu natrafiono w czasie niemetodycznych badań, przedsięwziętych przez Ks. biskupa Laubitz²⁾ na Górze Lecha. Odkryta tu część drewnianego wału, obronnego, a raczej ściślej mówiąc jedna z jego ścian (ryc. 3) stanowi — o ile trafne jest jego datowanie — okaz najpotężniejszego wału czysto drewnianej konstrukcji z czasów Chrobrego. Jest on równocześnie jedynym do tej pory na naszym terenie — choć ułamkowość odkrycia może myli — przykładem zbudowania ściany wału z poziomo na sobie układanych okrągłaków, wzmocnionych słupami pionowymi. Słupy te oraz niektóre warstwy poziome związane są ściśle z wałem dzięki zastosowaniu dyli hakowatych. Końce niektórych tych dyli wieńczą wyrzeźbione głowy zwierząt. Ślady zwęglenia świadczą, że wał ten spłonął. Nie wiemy jednak kiedy zgorzenie to nastąpiło, gdyż prace odkrywcze prowadzono bez udziału fachowców. Budowa zewnętrznej ściany tego wału zdaje się wskazywać, co podaję z zastrzeżeniem, na nieznaczne podobieństwa konstrukcyjne z pewną fazą duńskiego wału (ryc.4) granicznego³⁾ (Dannevirke). Fakt, że dla związania słupów i niektórych dyli poziomych zastosowano w Gnieźnie wyłącznie polski sposób wzmocnienia przy pomocy dyli hakowatych wskazuje może, że porównanie moje jest zupełnie przypadkowe i wynikłe raczej z niepełnych wiadomości naszych o wyglądzie tego wału. Schronologizowanie go z czasami Chrobrego nie wykluczałoby możliwości wpływów północnych na nasze budownictwo obronne. Kontakty Chrobrego z północą są znane. Ostatnio ujawniono również obecność niektórych srebrnych ozdób duńskich na naszych ziemiach, a polskich, dzięki pracy Duńczyka Skovmunda⁴⁾ w Danii.

Stwierdzenie podobieństwa między wałem gnieźnieńskim a północnymi nie ma wpływu na poparcie tezy o wikińskim pochodzeniu Mieczysława I-go. Grody bowiem tego władcy, zbadane w Poznaniu i Santoku oraz wał podgrodzia gnieźnieńskiego, wzniesiony za jego czasów, zbudowano bezwzględnie rodzimym sposobem, częściowo jak w Poznaniu ulepszonym może pod wpływem południowo-zachodnim. Są one najlepszą legitymacją rodzimego pochodzenia naszej dynastii. Toteż potwierdzenie trafności datowania, odkrytego na Górze Lecha, zwanej dawniej św. Jerzego, wału obronnego oraz zbadanie sposobu jego budowy należy do najpilniejszych zadań naszej protohistorii. Na górze tej kryje się jeszcze wiele innych zagadek, których domyslać się możemy z opisu, jaki ze swych prac zostawił nam biskup Laubitz. Doskonały stan zachowania konstrukcji drewnianych rokuje poszukiwaniom tym jak najpomyślniejsze wyniki.



Ryc. 1. Rekonstrukcja wizyjna grodu i podgrodzia z czasów Mieczysława I, na Ostrowie Tumskim w Poznaniu. Rys. St. Łuczak.

Równie doniosłe są spostrzeżenia, poczynione w podziemiach bazyliki gnieźnieńskiej. Zbadanie odsłoniętych tu resztek rotundy i katedry romańskiej należy się historykom sztuki. Nas interesuje wzmianka o odkryciu tam wielkiego popieliska, zawierającego liczne kości zwierzęce. Nietrudno przeprowadzane tu badania nie pozwalają na razie powiedzieć czy mamy tu do czynienia ze szczątkami ołtarza pogańskiego, a więc z częścią dawnej świątyni pogańskiej. Prawdopodobieństwo jest duże z uwagi na stosowany na zachodzie zwyczaj zamieniania świątyń pogańskich na kościoły chrześcijańskie lub też wznoszenia w tym samym miejscu nowych okazałszych budowli. Temu zwyczajowi zawdzięczamy zachowanie się do naszych dni całego szeregu budowli starożytnych. Warto też zaznaczyć, że w Pradze w pobliżu katedry św. Wita odkryto duży kamień, niedaleko którego znaleziono wiele popiołu i kości zwierzęcych. Przypuszcza^{4a)} się, że natrafiono tu na ołtarz pogański.

Katedra poznańska nie była na szczęście przedmiotem amatorskich poszukiwań. W nienaruszonych przez niepowołane osoby pokładach kryje się tu historia jej powstania i dalszych przeobrażeń. Tutaj obok odkrycia fundamentów kościoła romańskiego lub i przedromańskiego powinniśmy natrafić na groby książąt piastowskich. Być może też, iż w sposób ostateczny uda się rozwiązać zagadkę grobu Mieszki i Chrobrego. Wiadomo wprawdzie, że grobowiec gotycki tego władcy postawiono w miejscu, gdzie znajdowała się w posadzce płyta grobowa. Niemniej jednak przyznać się muszę, że tak sumiennie zebrane przez prof. dra Wrzoska⁵⁾ w ciekawej pracy o szczątkach kostnych Chrobrego dane nie przekonują mnie, by miały to być resztki tego wielkiego króla. O zaginięciu pamięci miejsca pochowania pierwszych historycznych władców Polski pośrednio świadczy dowód z Gniezna. Szczątki mianowicie przez tradycję i dane kapitalne określane jako pozostałości Dąbrówki okazały się w rzeczywistości na podstawie badań prof. Wrzoska resztkami mężczyzny. O dalszych problemach, wymagających zbadania w Poznaniu drogą wykopalisk tu nie wspominam, gdyż uczyniłem to gdzie indziej⁶⁾.

Pragnę tu jedynie nadmienić, że stosowanie łąwy kamiennej, jako wzmocnienia obronności wału drewnianego, co stwierdziliśmy w Poznaniu, spotyka się również w północnym budownictwie obronnym. Stwierdzono je np. Haithabu oraz w wale granicznym „Dannevirke”. W obydwu jednak miejscach występuje dopiero od połowy XI w. i zastosowane zostało, co podkreślają badacze niemieccy⁷⁾, pod wpływem zachodnim. Tym samym wpływom, w poznańskim wypadku, pochodzącym z południowego zachodu, przypisać możemy zastosowanie u nas łąwy kamiennej.

Podana tu rekonstrukcja (ryc. 1) wyglądu Ostrowia Tumskiego za czasów pierwszych Piastów częściowo tylko opiera się na danych wykopaliskowych. Jest ona raczej wizją, którą musimy skontrolować drogą dalszych badań. One wreszcie przeprowadzone w lewobrzeżnym Poznaniu winny dać archeologiczną podbudowę znakomitym wywodom prof. Tymienieckiego⁸⁾ o powstaniu naszego miasta.

Pałącą potrzebą jest zbadanie grodu kruszwickiego. Czynione tu przed laty przez prof. Zygmunta Zakrzewskiego⁹⁾ roboty, prowadzone niewystarczającymi środkami nie posunęły prawie zupełnie naszej wiedzy o nim. O znaczeniu jego i dawności, nie mówiąc o danych źródłowych, świadczy między innymi, znaleziona tu ozdoba madziarska. Ceramika tu znaleziona zupełnie nie upoważnia do głoszenia hipotezy o starszeństwie Kruszwicy od Gniezna i Poznania, wysuwanej często w rozmaitych rozprawach naukowych, choć prehistorycy na błąd ten już dawniej¹⁰⁾ zwrócili uwagę. Nie sądzę zresztą, że w tym jest rzecz. Zagadka tkwi raczej w doszukiwaniu się przyczyn przeniesienia toku wydarzeń po upadku Popiela z Gniezna do Kruszwicy. Historycy ustroju zgodnie twierdzą, że Polska przedmieszkowa żyła ustrojem rodowym. Niezapomniany Potkański pisał o rodowym zasiedleniu grodów. Postrzyżyny u Piasta i Popiela odbywają się w Gnieźnie. Oznacza to albo, że Piast był domownikiem lub rodowcem Popiela lub też, że istotnie Gniezno było ośrodkiem religijnym, w którym skupiało się życie duchowe całego plemienia, a więc rozmaite rody mogły w nim mieć swoje domy. Kruszwica mogła być rodowym grodem Popiela. Oczywiście nie miejsce tu na rozwijanie hipotezy — równie może mylnej — jak inne, co z domysłu wzięły swe źródło. Postawienie jej wskazuje jedynie na konieczność rozkopania Kruszwicy.

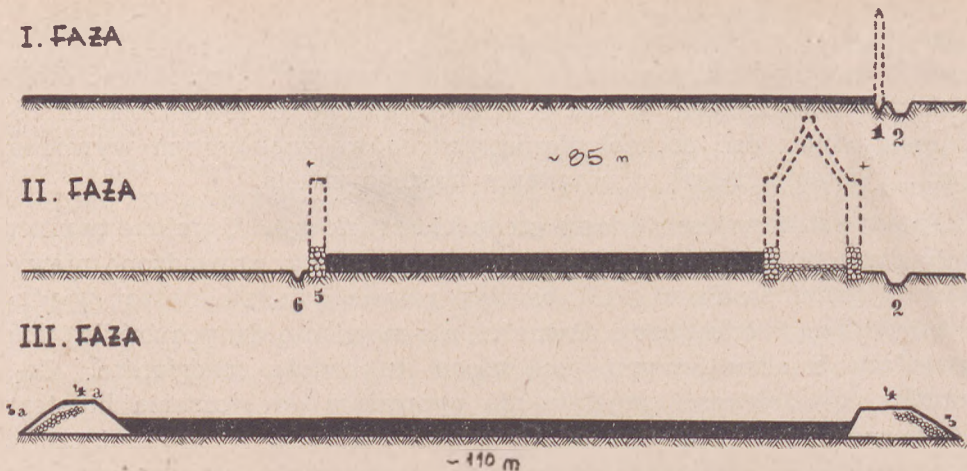
Po wywodach prof. Bujaka¹¹⁾ o Lędziczach¹²⁾ Geografa Bawarskiego, mających oznaczać członków plemienia z siedzibą w Łądzie, również i ten ośrodek winien zostać zbadany. Tym więcej, że ostatnio znaleziono w pobliżu monety arabskie, być może część skarbu srebrnego, wskazujące, że mógł tu się znajdować stary i ważny ośrodek polityczny. Warto też zaznaczyć, że jeden z brzegów jeziora Jelonek w Gnieźnie nazywał się Lednicą.

Z Lędziczami łączy się również inny gród, położony na Ostrowie Lednickim, pod Gniezmem, znany głównie dzięki znajdującym się tam szczątkom architektonicznym^{12a)}, pochodzącym z końca X lub też początku XI. w., co do których ostatnio, wysuwa się przypuszczenie, że stanowią one pozostałości budowli, naśladujących zachodnie pałace palatynskie. Przed ostatnią wojną prowadzili tu prof. Wrzosek i prof. Z. Zakrzewski¹³⁾ prace wykopaliskowe, które doprowadziły do odsłonięcia olbrzymiego cmentarzyska, pochodzącego z czasów przed powstaniem rotundy, X—XII oraz

I. FAZA

II. FAZA

III. FAZA



Ryc. 2. Schematyczne przedstawienie 3 faz osadnictwa obronnego na Ostrowie Lednickim pod Gnieznem. Rys. Wł. Szafranski.

z XIV w. Opracowanie tego bogatego materiału, co prawda mocno zdezastrowanego przez okupanta, przyniesie na pewno sporo ciekawych wyników, tym ważniejszych dla początków naszej państwowości, że w Czechach w głównych grodach z okresu kształtowania się państwa czeskiego jak np. w Budeč, stwierdzono analogiczne zgęszczenie grobów w pobliżu kościoła.

Na Ostrowie Lednickim prowadzili badania również Niemcy w 1944 r. Z przekopu dokonanego przez grodzisko i z profilu jednej z jego ścian, zostawionego przez nich w poznańskim Muzeum Prehistorycznym domyślać się można 3 faz w budownictwie obronnym tego miejsca (ryc. 2). W fazie pierwszej gród obejmował całą wyspę i otoczony był fosą oraz palisadą, w fazie drugiej powstaje małe gród obwiedziony murem kamiennym i wreszcie w trzeciej powstaje wał drewniany, wzmocniony konstrukcją kamienną. Gród najstarszy wnioskując na podstawie ceramiki nie mógł tu powstać przed drugą połową IX w., faza druga odpowiada, jak zdaje, czasom Kazimierza Odnowiciela, a trzecia przypada na XII wiek. Powyższą kolejność faz osadnictwa można będzie uznać za pewną dopiero po dokonaniu drugiego przekopu przez całą długość wyspy, prostopadłego do wykonanego w 1944 r. O wynikach tych obszerniej pisałem w Ilustrowanym Kurierze Polskim w nr 152 z r. 1946 str. 3—4.

Gród lednicki oprócz Giecza z wymienioną przez Galla liczbą 300 pancernych mógłby dalej oświetlić zagadnienia populacyjne Polski piastowskiej, co jest tym łatwiejsze że stwierdzono tu cmentarzysko. Wnikliwe badania Krzywickiego¹⁴⁾ częściowo — jak się zdaje — oparte na docie-

kaniach znakomitego Belga Perenne mogłyby być tutaj potwierdzone lub obalone. Jest to tym więcej możliwe, że zarówno Ostrów Lednicki jak i Giecz są prawie zupełnie niezabudowane, co pozwala przeprowadzać badanie całego zajętego przez nie obszaru.

Analiza położenia grodów, przeprowadzona przez prof. dra Kowalenkę ujawniła istnienie tzw. grodów granicznych m. in. w Santoku, Drzeniu, Wieleniu, Ujściu, a wywody Semkowicza¹⁵⁾ odnośnie pochodzenia nazwy Zakopanego zwróciły uwagę na istnienie grodów w miejscach, gdzie były przejścia przez puszcze. Podobne grody, pobudowane w pobliżu takich przejść znajdowały się m.in. w Osiecznej, Przysiece. Czasowe powiązanie tych umocnień granicznych z grodami pewnych zawartych kompleksów grodowych pozwoli odpowiedzieć na zagadnienie czasu powstania wyższego rzędu organizmu(mów) politycznego(ych) na naszych ziemiach. Grody bowiem nadgraniczne świadczą o istnieniu świadomości posiadania i konieczności obrony pewnego zwartego i przestrzennie wymiernego terytorium przez mieszkańców zamieszkującej go grupy, a utrzymanie ich wymaga zwykle współdziałania większej ilości rodów. W tym wyrazie zorganizowanej woli zespołowej domyślać się możemy istnienia państwa, czas zaś jego powstania wykreślić się być może uda przez czasowe powiązanie grodów granicznych z innymi ośrodkami pewnych zwartych kompleksów terytorialnych.

Prace powyższe w dużej mierze oświetlałyby polityczne stosunki Polski przedmieszkowej oraz ujawniłyby kulturę polskich warstw panujących. Natomiast dla uzyskania przeciętnego poziomu kultury Polski wczesnodziejowej musimy przeprowadzić badania grodów mniejszych. W ten sposób uzyskamy obraz układu sił społecznych owych czasów. W planie tym nie winno się również pominąć rozkopania tzw. grodów stożkowatych, jakkolwiek z powodu stanu ich dzisiejszego zachowania mogą one przynieść wynik negatywny. Są to najskromniejsze potrzeby odnośnie poznania budowy grodów i kultury grodowej w Wielkopolsce.

Podobne badania winny być równocześnie przeprowadzone w innych częściach Polski. Zbadanie grodów małopolskich zrozumiałe jest ze względu na znajdujący się tu drugi ośrodek państwowy, z którym związany jest znany cykl legend. Wiślica, Kraków i Tyniec muszą być rozkopane przez prehistoryka. W Krakowie poczyniono wprawdzie w związku z odnowieniem zamku cały szereg, niezwykle doniosłych spostrzeżeń, między innymi odkryto rotundę św. Feliksa i Adaukta, której ciekawe studium poświęcił wielce około tamtejszych badań zasłużony prof. Szyszko-Bohusz. Prowadzenie jednak dalszych metodycznych wykopalisk dostarczy na pewno wiele jeszcze ciekawych i rewelacyjnych

wyników. Pobudowany na skale Tyniec, może dać negatywne wyniki, ale przyniesie pozytywne znajdujący się w pobliżu niego drugi gród, w którego wałach stwierdzono podobno konstrukcję kamienną. Sam Tyniec jest o tyle, poza danymi historycznymi, ciekawy, że w nazwie jego tkwi najprawdopodobniej źródłosłów celtycki tyn — mur, płot. Zaledwie kilka podobnych nazw znamy z terenu Polski.

W rozkopach tych nie powinno się zapomnieć o zbadaniu innych grodów. Myślę szczególnie o grodach położonych nad Dunajcem, nad dawnym szlakiem z Węgier do Polski. Coraz liczniej znajdowane za- bytki pochodzenia awarskiego, a zwłaszcza madziarskiego świadczą o roli jego w początkowych latach istnienia naszego państwa.

Ciekawe dalej wyniki mogłoby przynieść zbadanie Lublina. Najstarszy gród lubelski stosunkowo nisko położony, do niedawna użytkowany jako cmentarz żydowski odsłoniłby niewątpliwie mało zbadany okres najstarszych stosunków z naszymi sąsiadami wschodnimi. Obok zbadanego dosyć dokładnie i starannie przez mgra Wartołowską grodu w Sąsiadce, w pow. szczebrzeszyńskim przyniosłby dalsze, niezwykle ważne uzupełnienie o kulturze i dziejach tego regionu.

Podwójny wreszcie aspekt mają prace na Ziemiach Odzyskanych: polityczny i naukowy. Polityczny, gdyż ziemia zawiera tam najwięcej pamiątek słowiańskich, a naukowy, gdyż trudno mówić o wzroście i rozszerzeniu się państwa piastowskiego bez rozkopania ośrodków, które w procesie tym brały poważny i decydujący udział. Potrzeby rozkopania Santoka, a właściwie dokończenia prowadzonych tu już przed wojną prac nie trzeba udowadniać. Kluczowe jego położenie samo w tym wypadku mówi za tą koniecznością. Z innych grodów wybijają się głównie Wrocław (gdzie badania w tym roku rozpoczęto), Opole, Wołyń Pomorski i Kołobrzeg. W niektórych z tych miejscowości prowadzono już badania przed wojną. Prowadzone jednak przez Niemców pod kątem politycznym wymagają sprawdzenia.

Poruszone wyżej prace pozwoliłyby ustalić rolę poszczególnych ośrodków w latach kształtowania się państwowości polskiej. W ciągu ich badania zająć się będzie o nie coraz bardziej inne zagadnienie, a mianowicie kwestia źródeł powstania — w skrócie mówiąc tzw. kultury polskiej. Pewną bazę dla tych rozważań daje coraz bardziej ugruntowująca się teza prof. Kostrzewskiego, poparta dziś badaniami całego szeregu innych uczonych o nieprzerwanym bycie Słowian na zajmowanym przez Polskę terytorium od ca 1300 przed nar. Chr. do chwili obecnej. Nie będę powtarzał tu truizmów, faktem jednak jest, że o ile do 400 roku po Chr. znamy ośrodki, oddziaływujące na kształtowanie kultury przedhistorycznej naszych przodków, to przez lata 400—800 ma-

my nieliczne wskazówki. Śledzimy na ziemiach polskich pewne procesy, świadczące o istnieniu różnych ośrodków oddziaływających na nie, a więc o wkładach różnych kultur. Oświetlenia wymaga tu zagadnienie wtórnych wpływów gockich i związków małopolskiej ceramiki siwej tego czasu z ceramiką późniejszą. Niewyjaśnione też zostały pewne odmienności spotykane w V i VI wieku na ziemiach naszych w rytuale pogrzebowym. Obecność bogato wyposażonych grobów szkieletowych tłumaczą niektórzy przelotem pewnych luźnych grup germańskich, inni po prostu wpływami handlowymi. Niemniej jednak przyjmując tezę o zasiedzeniu nie możemy przejść do porządku nad tym wtrętem. Zarówno bowiem w jednym jak i drugim wypadku mógł on wywołać taki lub inny skutek. Oświetlenia wymaga dalej wpływ innego ośrodka, nazwijmy go huńsko-awarsko-madziarskim, poprzedzonego częściowo pannońskim. Oddziaływanie Hunnów na powstanie nowej taktyki wojennej jest znane. Ich wkład w kultury germańskie jest duży. Śladów ich otarcia się o Polskę nie posiadamy. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa z Awarami i Madziarami. Do ostatnich lat nie znano zabytków awarskich z ziem polskich. Dopiero szczęśliwe odkrycia w Biskupinie zwróciły uwagę na tę grupę zabytków. W związku z ich występowaniem wysuwa się przypuszczenie, że relacja Teofilaktosa Simokatesa o schwytaniu przez wojsko cesarza bizantyjskiego Maurikiosa (zm. 602) gęślarzy słowiańskich z dalekiego kraju, odnosi się do postów, zdążających — jak niektórzy twierdzą z Pomorza — do chakana awarskiego. Ciekawe zgęszczenie zabytków awarskich na ziemi wielkopolskiej, stwierdzone przez Dr. Rajewskiego, dowodzi może nie tylko o związkach handlowych z Awarami. Jest to może ślad usilnej awarskiej działalności dyplomatycznej, dążącej do włączenia jak największej liczby plemion słowiańskich do akcji wojennej przeciw Frankom i Bizancjum. Niektóre z tych plemion polskich żyły być może już bytem państwowym.

Zywsze były niewątpliwie związki z Madziarami. Zabytki typu madziarskiego znaleziono m. in. w trzech najważniejszych ośrodkach politycznych Wielkopolski wczesnohistorycznej w Gnieźnie, Poznaniu i Kruszwicy. Świadczą o tym stosunkowo licznie w XI w. znajdowane u nas monety węgierskie. Dowód to być może również politycznych stosunków z Madziarami, których ślady znajdujemy w stosunkach Piastów z Arpadami. Czy przypadkiem połączenie Wielkopolski z Małopolską nie odbyło się przy współdziałaniu madziarskim lub choćby przy zaszachowaniu przez nich Czech, spoglądających — jak wiadomo — łąpczym okiem na saliny i Kraków? O ile sobie uprzytomnimy wpływy Bizancjum na późną sztukę awarską a częściowo i madziarską, to będziemy bliżej dalszego przypuszczenia, o oddziaływaniu choćby pośrednim tego środo-

wiska, skąd jak wiadomo w czasach nieco późniejszych sprowadzano m. in. zbyt kowe tkaniny.

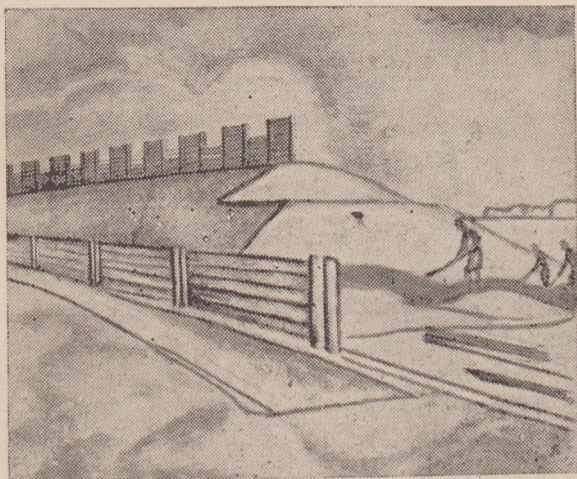
Prawie zupełnie zaniedbane jest zagadnienie wzajemnych stosunków kulturalnych Czech i Polski przed X wiekiem i w czasach nieco późniejszych. Nie obchodzą mnie tu zabytki numizmatyczne oraz pomniki, interesujące historyków sztuki, choć świadczą one o ich wadze. Wzmianka Ibrahima, zapisana u Al Bekriego o drodze z Kijowa do Pragi poprzez Kraków jest wyraźnym dowodem, że tędy musiały iść ważne wpływy kulturowe. Są tego również świadectwem pewne motywy ornamentacyjne na przedmiotach rogowych, znalezionych w Gnieźnie, na co dawniej^{15a)} już zwracałem uwagę. Zbadania wymaga kwestia oddziaływań Czech na nasze budownictwo obronne, o czym pisałem już na innym miejscu. Nie od rzeczy będzie tu dodać, że jak ostatnio podkreślał prof. dr Z. Wojciechowski, rzucają się w oczy analogie w dążeniu do ujednoczenia państwa zarówno w Czechach jak i w Polsce.



Ryc. 3. Ściana grodu piastowskiego odkryta na Górze Lecha w Gnieźnie, w/g „Z otchłani wieków“ r. X, str. 37, ryc. 3.

Wspominając o przekazie Ibrahima o drodze z Kijowa do Pragi poprzez Kraków dotknęliśmy innego niezwykle ciekawego zagadnienia drogi monet kufickich, pojawiających się w Polsce od IX w. i występujących w skarbach z monetami wyłącznie arabskimi do połowy X w. W prehistorii przeważa teza Arnego podjęta i rozwinięta przez wybitnego znawcę polskiej protohistorii prof. dr. Romana Jakimowicza o przywędrowaniu ich do Polski drogą poprzez Skandynawię. Wyraźny przekaz historyczny oraz fakt darowania cesarzowi niemieckiemu przez Mieszkę wiel-

błąda skłoniły znakomitego mediaewistę polskiego prof. dr. Kazimierza Tymienieckiego¹⁶) do krytycznego ustosunkowania się do tej tezy, a ostatnio również i prof. Kostrzewskiego¹⁷). Istotnie sama analiza monet kufickich, bizantyjskich oraz zachodnio-europejskich, podanych przez Jakimowicza na poparcie jego wywodów, musi nieuprzedzonego nastawić krytycznie. O ile bowiem podobne rozprzestrzenienie monet bizantyjskich i arabskich może tę tezę popierać, to nie przemawia za nią trzeci dowód rozprzestrzenienie monet zachodnio-europejskich. Identyczne ich ugrupowanie w Polsce i w Rosji nie dowodzi chyba, że przysły one drogą pośrednią! W wypadkach posiadania źródeł historycznych obalenie ich na podstawie niepełnych danych wykopaliskowych jest rzeczą niebezpieczną, gdyż zawsze liczyć się musimy z lukami naszej wiedzy. Nie tylko zresztą pośrednie dowody świadczą o niepełnym ugruntowaniu tej tezy, ale również bezpośrednie. Poprzez Kijów prowadził do ziem polskich stary szlak handlowy ze wschodu. Na Wołyniu znaleziono srebrne głowy suhaka roboty sassanidzkiej, pochodzące z V—VII w. Z tych samych może warsztatów pochodzi część rogowego okucia szkatułki z skrzydłatymi zwierzętami, znaleziona w Gnieźnie, choć nie wykluczone jest również awarskie jego pochodzenie, uwypuklone przez dra Z. Rajewskiego. Z okręgiem kijowskim utrzymywaliśmy żywe kontakty w czasach przed i mieszkowych oraz późniejszych. Świadczą o tym liczne przesłiki z różowego łupku wołyńskiego, z tegoż materiału wykonana osełka, znaleziona w Nadroźnie w pow. poznańskim, a dalej m. in. pisanki, grzechotki z guzami, niektóre szpile brązowe. Poprzez Kijów zapoznaliśmy się wcześniej od niektórych połaci niemieckich z techniką pokrywania polewą naczyń glinianych.



Ryc. 4. Rekonstrukcja wału Dannewirke w/g „Offa“ T. II, str. 119, ryc. 9.

Rzadkie wreszcie monety z kalifatu kordubańskiego, dowodzą być może pośrednich stosunków lądowych z zachodnim państwem arabskim. Za możliwością tą przemawia również fakt pobytu dyplomaty arabskiego

Ibrahima z Tortozy na dworze Ottona I oraz żyda Ibrahima Jakubowicza, którego relacje o pobycie w Pradze i zwyczajach panujących u Słowian zapisał — jak wiadomo — Arab hiszpański Al Bekri.

Udziału żydów w tym handlu trafnie zresztą domyślał się już dawniej Seger¹⁹⁾. Rozmaitość kierunków z jakich przybyły monety arabskie do Polski, wyjaśnia niezwykle w porównaniu z monetami ubóstwo wytworów skandynawskich na naszych ziemiach. Inaczej trudno byłoby przypuścić — by odmiennie miała wyglądać — jak chce Jakimowicz — ekspansja Waregów na Ruś, a Wikingów w Polsce, skoro z tamąd brano by tyle surowca w postaci monet kuficznych. Nie ma dużej ilości wikingich zabytków, bo nie mieli oni monopolu na handel monetami arabskimi w Polsce. Ich niechęć do zagłębiania się do naszego kraju trafnie tłumaczy się od czasów Lelewela ślepyimi drogami wodnymi kończącymi się w górach.

Mówiąc o Wikingach warto by się zastanowić nad pochodzeniem szeregu przypisywanych im przedmiotów zdobionych, wchodzących w skład uzbrojenia. Dawniej już Józef Kostrzewski posługując się częściowo wynikami Jana Petersena wskazał, że na północy przerabiano jedynie gotowe już wytwory zachodnie, a krótko przed zakończeniem tej wojny Peter Paulsen²⁰⁾ w artykule o spiżowych odrzwiach gnieźnieńskich donosił, że na podstawie szczegółowej analizy form udało się jemu wyróżnić cały szereg typów miejscowych, wyrabianych poza Skandynawią według niego m. in. w Prusach. Jest to być może ślad, że wiele pochopnie przypisywanych Wikingom przedmiotów powstało pod wpływem wikingim na naszych ziemiach, we własnych warsztatach. Mincerze Bolesława Chrobrego naśladowali podobnie jak czescy monety anglosaskie, dlaczego by nie mieli czynić tego jego „rusznikarze“? Oczywiście sumienne studium tego zagadnienia, a szczególnie zapoznanie się na miejscu z okazami skandynawskimi może dopiero właściwie i wyczerpująco oświecić tę hipotezę. Istnieje wreszcie inna grupa zabytków, wyprowadzana w naszej literaturze naukowej najchętniej z krajów wschodnio-bałtyckich względnie północno-rosyjskich. Myślę o znalezionych m. in. w Gnieźnie, Mietlicy w pow. mogileńskim i Poznaniu wisiorkach brązowych w kształcie dzwoneczków. Wisiorki te mają tak szeroki zasięg, że dawanie im etykiety — jak słusznie podkreślał Arne²¹⁾ typu lokalnego jest niewłaściwe. Powiem tylko, że prócz rzekomej ich ojczyzny, znajdujemy je w IX w. nad Wołgą, na Węgrzech oraz w innych krajach.

Reasumując; idzie o właściwe postawienie elementów rodzimych oraz roli i potencjału poszczególnych środowisk cywilizacyjnych w tworzeniu się kultury i państwowości polskiej. Jesteśmy może na tropie trafnych

rozwiązań, ale nie mamy pewności czy tak jest w istocie, gdyż zagadka kryje się często w ziemi.

Żmudna i trudna — pomimo włożonych już przez zespół znakomitych uczonych wysiłków — czeka nas droga, by nadchodzący wielki jubileusz odpowiednio przygotować. Badanie grodów, wymagające długoletnich prac wykopaliskowych winno być bezwzględnie podjęte.

Z ramowego mego ujęcia widoczny jest również spłot rozmaitych zagadnień, którego rozwiązanie wymaga rzetelnej współpracy przedstawicieli różnych gałęzi wiedzy. Nowa organizacja pracy wymaga czynnika koordynującego działanie. W Poznaniu rolę tę mógłby spełnić założony przez prof. dr. Józefa Kostrzewskiego i znajdujący się pod jego znakomitą kierownictwem Instytut Badania Starożytności Słowiańskich. Chodzi tylko o to, by w tym kierunku wytyczono sobie jasny plan działania i zdobyto odpowiednie środki.

Nie potrzebuję wreszcie dowodzić, że kierownictwo w organizowaniu i przeprowadzeniu tego wielkiego przedsięwzięcia naukowego winno przypaść Uniwersytetowi Poznańskiemu. W Poznaniu bowiem nad tymi zagadnieniami pracuje cały szereg przedstawicieli rozmaitych dyscyplin. Poznań też ma historyczne do dzieła tego prawa. Tutaj bowiem kładziono podwaliny pod gmach naszej państwowości. Tu był najprawdopodobniej główny jej ośrodek dyspozycyjny, a na pewno siedziba pierwszego biskupstwa polskiego.

Okres ca 20 lat, dzielący nas od samego jubileuszu, pozornie jest tylko długi, w rzeczywistości okaże się za krótki dla przeprowadzenia choćby części z pomyślanych tu prac, posiadających wielkie znaczenie naukowe i propagandowe.

PRZYPISY.

1. Svatováclavský Sborník. Praga 1934, s. 1115.
2. Z otchłani wieków, r. X, s. 33 i n.
3. G.Haseloff (Offa, t. 2, s. 115 i n.)
4. Por. moją recenzję w Przeglądzie Zachodnim, r. II, s. 480.
- 4a. W. Radig, Heinrich I, Lipsk 1937, s. 74 i in.
5. Przegląd antropologiczny, t. II, s. 43 i n.
6. Kronika m. Poznania, r. XVI i XIX.
7. Offa, t. 2, s. 124 i n.
8. Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich. Warszawa 1921, s. 21. Por. również ostatnią pracę dra H. Müncha, „Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XIII i XIV wieku“. Kraków 1946. Autor ostatniej niezwykle cennej pracy występuje przeciw tezie, jakoby rozplanowanie miast naszych miało przyjść z Niemiec. Niemniej jednak stwierdzić trzeba, że Poznań lewobrzeżny powstał wcześniej aniżeli dr Münch przyjmuje (por. Kronikę m. Poznania, t. XIX).

9. Wiadomości archeologiczne t. IX, s. 176 i in. Autor nie wiedział, że publikowany przez niego zabytek na ryc. 3 należy do importów madziarskich.
10. Hensel (Kronika m. Poznania, r. XVII, s. 72).
11. Zbiór prac, poświęcony przez Towarzystwo Geograficzne we Lwowie Eugeniuszowi Romerowi w 40-lecie jego twórczości naukowej. Lwów 1934, s. 569 i n.
12. Dodać tu trzeba, że w ostatnim (6-tym) numerze Przeglądu Wielkopolskiego zagadnienie to podniósł i w wytrawny sposób rozwinął K. Tymieniecki. Rzecz ta ukazała się już po napisaniu mego artykułu. Mogę więc tylko dodać, że liczba grodów podana przez Kowalenkę obejmuje wieki od VII do XII, a nawet późniejsze. Niewiadomo więc, czy w IX wieku ilość ta nie dochodziła tylko 100. Wywód T., że wymieniono tu tylko ważniejsze grody, ma również dużo cech prawdopodobieństwa.
- 12a. W czasie wojny poświęcił im pracę H. Weidhaas (Ein Denkmal karolingisch-wikingischer Baukunst im piastischen Kernband. Zeitschr. des deutsch. Ver. für Kunstwissenschaft, t. VII (1940), s. 225—248). Omówienie jej zostawiam historykom sztuki.
13. Ogólne wyniki badań zabytków na Ostrowie Lednickim. II zjazd prehistoryków polskich w Krakowie.
14. Społeczeństwo pierwotne, jego rozmiary i wzrost. Warszawa 1937, s. 173 i n.
15. Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne, t. XX, s. 299.
- 15a. Z otchłani wieków r. XIII, s. 110 i in.
16. Roczniki Historyczne, t. X, s. 290. Zagadnienie to rozwijam tu inaczej aniżeli poprzednio utrzymywałem (Kronika m. Poznania, r. XVI, s. 501).
17. Kultura prapolska (w druku).
18. Wiadomości Archeologiczne, t. XII, tabl. X, XI i XII.
19. Altschlesien, t. II, s. 157. Por. dalej uwagi Jahimowicza (Przegląd Archeologiczny, t. III, s. 73).
20. Jomsburg, r. V, s. 43, i n.
21. Barsoff Gorodok. Stockholm 1935, s. 68.

POCZĄTKI NAUCZANIA CHEMII W SZKOŁACH WIELKOPOLSKI

Wspaniały rozwój chemicznej dyscypliny rzecz jasna spowodował i wprowadzenie jej do szkoły jako przedmiotu. Początki były jednak trudne i szare. W niektórych krajach jeszcze w połowie zeszłego stulecia traktowano chemię jako naukę o rzeczach peryferyjnych i w oczach świata uczonego nie zasługiwała na więcej aniżeli przygodnie przydzielony kąt przy katedrze fizyki, mineralogii, lub zgoła botaniki, anatomii czy farmacji. Francja, Anglia, Szwecja mogły się pochwalić jeszcze kilkoma nazwiskami w ostatnich dziesiątkach lat wieku 18 i w pierwszej połowie zeszłego stulecia. Rouelle, Lavoiser, Black, Thomson, Bezzelius i nielicznymi innymi¹⁾.

Znacznie gorzej przedstawia się sprawa w gimnazjach. Darmstadtskie np. gimnazjum, które było uczelnią wspaniałego Liebiga, w niczym się nie różniło pod tym względem od innych. Wilhelm Hamm (uczeń Liebiga) pisze: „*Realia wykładano w gimnazjum w sposób najzupełniej wówczas podrzędny i całkowicie ducha zabijający sposób. Jakże mało wiedziano wówczas o historii i istocie przyrody. To, czego... wówczas uczono było mieszaniną bajek i połowicznych obserwacyj... O fizyce i chemii nie było mowy*”. Sam Liebig przeżył osobliwą przygodę w gimnazjum. Podczas jednej z wizytacyj czcigodny Pan Rektor wymawiał mu w ostrej formie jego zaniedbania w łacinie i zdał normalne w takich okolicznościach pytanie: „*Co z ciebie będzie?*”. Zostanę chemikiem” brzmiała odpowiedź Liebiga. A wtedy nie tylko cała klasa i pan nauczyciel ale dobry stary pan rektor uśmieli się serdecznie, bo „*nikt nie wyobrażał sobie wówczas, że chemia jest czymś, coby studiować można*” — odpowiada Liebig²⁾. Był to rok 1815, a w roku 1824 objął Liebig katedrę chemii w Giessen.

W Polsce chemia weszła na uniwersytet dzięki reformom Komisji Edukacyjnej. W r. 1782 utworzono katedrę chemii w Szkole Głównej w Krakowie³⁾, którą otrzymał Jaśkiewicz Jan (wykładający oprócz tego historię naturalną i botanikę). Ten pierwszy w Polsce profesor chemii był także i mistrzem Jędrzeja Śniadeckiego.

Wspaniałe imię Jędrzeja Śniadeckiego stawia od razu chemię polską na równi z najnowocześniejszymi chemicznymi ośrodkami europejskimi. O Jędrzeju Śniadeckim pisze A. Chodkiewicz: „*Prawdziwa epoka upowszechnienia u nas chemii, na zasadach Lavoisiera opartej, poczyną się istotnie od utworzenia jej Katedry w uniwersytecie wileńskim. Śniadecki naówczas, jak drugi Ptolomeusz, przyniósł naszej krainie naukę nową i jej ważność ukazał⁴⁾*”.

Ten „Ptolomeusz” chemii polskiej był profesorem chemii na wileńskiej wszechnicy w latach od 1797—1822. Urodził się w Żninie w Wielkopolsce jako syn wójta Jędrzeja Śniadeckiego. Początki nauk pobierał w Szkole Kanoników Regularnych w Trzemesznie, później w krakowskiej Szkole Nowodworskiej.

Na chwałę polskiej chemii podnieść należy, że mimo trudnych warunków politycznych i komplikacji ogólnych wyprzedziliśmy nawet Niemców. A na chwałę wielkopolskiego regionu możemy już w pierwszych wierszach historii chemicznej dyscypliny w Polsce zanotować imię Wielkopolanina Jędrzeja Śniadeckiego, rodem ze Żnina, stolicy Pałuk

Z trudem zdobywała sobie chemia należne jej miejsce na uniwersytecie i samodzielność działania. Tym trudniej trzeba było walczyć o chemię w szkole ogólnokształcącej. Jeśli chodzi o polskie średnie szkolnictwo, to gimnazja zwłaszcza wywodzą się z kolegiów jezuickich (jeszcze z XVI w.⁵⁾). Znaczny wpływ na podminowanie wyłącznego panowania języków w ówczesnej szkole, jezuickiej szkole polskiej w szczególności, wywarł Jan Komeński. Komeński działał w Polsce osobiście i znowuż wielkopolskie gimnazjum w Lesznie, finansowane przez Leszczyńskich, było tym, które w samym gronie posiadało znakomitego wychowawcę (od r. 1629) — i było pierwszą uczelnią średniego typu w Polsce, w której wykładano nauki przyrodnicze cz. jak to dawniej mawiano: realia.

Pionierami nauczania przyrodznawstwa w polskiej szkole średniej byli pijarzy. Jeden z współpracowników Konarskiego pijar Wiśniewski przez lat 12 nauczał matematyki i fizyki w konwikcie na Żoliborzu. Akcja pijarów, mimo energicznie prowadzonej przeciwpropagandy przez jezuitów, zmusza jednak szkoły jezuickie do ustąpienia w zakresie nauczania realiów. Już w r. 1752⁶⁾ zapowiadają jezuita w swych szkołach naukę geometrii, matematyki oraz fizyki. Wreszcie w r. 1761 budują w Poznaniu muzeum matematyczne i fizyczne, głosząc wręcz rewolucyjną zasadę, że „filozof eksperymentalny bez narzędzia nie więcej dokáže, jak żołnierz bez broni”⁷⁾.

W r. 1765 jezuita J. Rogaliński wydaje w Poznaniu pierwszy tom swego dzieła pt.: „Doświadczenia skutków rzeczy pod zmysły podpadających, na publicznych posiedzeniach w Szkołach Poznańskich Societatis Jesu na widok wystawione y wykładane. Przez X. Józefa Rogalińskiego tegoż Zakonu, matematyki i fizyki doświadczający Nauczyciela... W Poznaniu w Druk. Soc. Jesu. Tomów, czyli ksiąg 4. Ks. I. kart 4 i str. 240 r. 1765. Ks. II. kart. 4, str. 474, 3 tabl. figur. r. 1767, Ks. III. kart.4, str. 532, 4 tabl. fig. r. 1776, Ks. IV. kart. 6, str. 910, tabl. 9, r. 1786⁸⁾”.

Raz zapoczątkowana praca reformatorska rozwijała się powoli ale trwale. Następują uchwały wspianiałej pamięci Komisji Edukacyjnej.

Realia stają się coraz bardziej przedmiotem uznanym i zrozumiałym. Rok 1787 przynosi np. szkołom krakowskim dar Stanisława Augusta w postaci wsi Łobzów „by młodzież ucząca się mogła wraz z nauczycielami przez doświadczenie wpajać w umysły te nauki, których prawidła w szkołach sobie przykładowe miewa”⁹).

Poznańska szkoła wydziałowa ogłasza drukiem swe raporty (za lata 1777—1789) i z nich dowiadujemy się, że nauczyciel klasy V. Ks. Woronowski (raport z r. 1778) wspomina „*physica systemata chymicorum*”. Nowy pedagog Ks. K. Gałęcki raportuje w r. 1780, że mówił na lekcjach o własnościach ciał chemicznych, o powietrzu i ogniu. Raport z r. 1787 (nauczyciel G. Łuszczewski) wspomina o lekcjach poświęconych „obszerniej nieco o cukrze, a najobszerniej o sztuce robienia szkła”, „rozmowa o sztukach robienia szkła, palenia potażów i topienia żelaza”¹⁰).

W raporcie z r. 1788 nauczyciel J. Bończa Krzewski włącza do sprawozdania omawiane zagadnienia „zależące od chemii lub fizyki, jak sztukę robienia wszelkich zwierciadeł, szkła, stal, porcelany, farfur, cegły, odlewania różnych posągów itp.” „dalej historię i sposób chodzenia koło trzciny cukrowych, tytoniów i inne”.

W Polsce porozbiorowej mowa może być o nauczaniu chemicznym w języku polskim i polskiej szkole, tylko tam, gdzie utrzymały się ku temu odpowiednie warunki. Jeżeli chodzi o skromne ramy naszych niniejszych rozważań, to podnieść trzeba, że w Wielkopolsce szanse te były najślabsze i najtrudniejsze. A mimo to społeczeństwo wielkopolskie cechuje i w tej epoce należy umiar i rozważa. Wyrazicielem poglądów mieszkańców tej dzielnicy na interesujące nas tematy jest Karol Libelt, który w odróżnieniu od B. Trentowskiego — autora „Chowanny” — głoszącego prymat humaniorów, twierdzi, że „zachowana być powinna rozważa między udoskonaleniem językowym klasycznym, nowoczesnym i innymi rodzajami nauk”. Słusznie też utrzymuje J. Harabaszewski, że Libelt to pierwszy wybitny rzecznik szkoły realnej w Polsce. W rozprawie „O szkole realnej”¹¹), stanowiącej jakby pendant do ufundowania gimnazjum realnego w Poznaniu, czytamy o zadaniach szkoły tego typu w rozumieniu Libelta. Poglądy jego są zupełnie nowoczesne: wyswobodzenie pracy z niewolniczej rutyny i wychowanie świadome obywatelskie. Do osiągnięcia tych celów dopomaga nauka fizyki i chemii, technologii, rozumienie rozwoju procesów technicznych, a dalej nauka moralności, literatura, historia, geografia. W tym względzie Karol Libelt przeciwstawia się i pedagogom niemieckim, którzy propagowali ciasny utylitaryzm w szkole realnej. Libelt opracowuje program nauczania w szkole średniej typu realnego. Nauczanie dzieli na dwa rozdziały: w trzech niższych klasach przewiduje od 3 do 6 godzin nauk przyrodniczych

tygodniowo, głównie popularny wykład fizyki i chemii z zastosowaniem do zagadnień technologicznych, w trzech wyższych oddziałach 5 do 8 godzin nauk przyrodniczych z technologią. Chemie traktuje łącznie z mineralogią, niemniej stanowi ona odrębną dyscyplinę.

Poznańska miejska szkoła realna — obecnie gimnazjum matematyczno-przyrodnicze im. Bergera — zgodnie z życzeniem swego fundatora była w pierwszych latach swego istnienia uczelnią polsko-niemiecką. Odrębne klasy polskie i niemieckie nadawały jej swoisty charakter. Trudno podać ze względu na brak materiału szerego-zbioru faktów dotyczących nauczania chemii, w każdym razie w dwujęzycznym sprawozdaniu szkoły np. z r. 1863¹²⁾ czytamy, że chemii i fizyki uczył dr Józef Szafarkiewicz (polak) i to zarówno w klasach polskich jak i niemieckich — dalej, że gabinet przyrodniczy („historii naturalnej”) wzbogacił się przybytkiem „sześciu kryształów szklanych dla nauki krystalografii”.

W tymże sprawozdaniu wspomniany dr Szafarkiewicz zamieszcza w języku polskim obszerny opis ilustrowany znalezionej w torfowisku koło wsi Krześlice (pow. Środa) w r. 1861 łosia przedpotopowego. Na uwagę zasługuje staranna analiza chemiczna margla, w którym znaleziono szczątki łosia, wskazująca na zdecydowanie chemiczne zacięcie autora¹³⁾.

Na tem wypada zakończyć skromne sprawozdanie z zakresu nauczania chemii w szkołach wielkopolskich. Wkrótce wzmagający się ucisk zupełnie zniszczył swobodę oficjalnego rozwoju polskiej myśli chemicznej na tym terenie. Odrodziła się dopiero w okresie niepodległości. Wypada jednak zaznaczyć, że dzięki choćby Libeltowi, ten pierwszy, skromny rozdział chemiczny naszego regionu kończy się akcentem nowoczesności, podczas gdy np. na terenie warszawskim notujemy takie cofnięcie się myśli chemicznej jak u Sierocińskiego, który propaguje w tym samym czasie pogląd aby chemię (zresztą i fizykę) dawano zupełnie praktycznie¹⁴⁾

1) Delacre M. — Histoire de la chimie — (1920) str. 114 i nast.

2) Blunck R. — Justus v. Liebig — (1938) str. 11 i nast.

3) W. Leppert — Rys rozwoju chemii w Polsce do roku 1830 — (1918) str. 31 i nast.

4) J. Harabaszewski — Jędrzej Sniadecki — (1938) str. 3.

5) Harabaszewski — Metodyka chemii (1932) str. 151 i nast.

6) por J. Harabaszewski j. w. str. 168 oraz W. Smoleński — Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. (1923), str. 42 i nast.

7) Smoleński l. c. str. 58.

8) Fr. Chłapowski: Życie i praca Księdza Józefa Rogalińskiego, cz. I. r. 1902, cz. II. 1905 — Poznań.

9) W. Leppert. l. c. str. 38.

10) T. Wierzbowski — Raporty szkoły wydziałowej poznańskiej, składane Szkole Głównej Koronnej w latach 1777—1789 (1901), str. 8 i nast. por. J. Harabaszewski l. c.

11) K. Libelt — Pisma pomniejsze — III. Poznań (1850), str. 227 oraz por. J. Harabaszewski l. c. — str. 200 i nast.

12) Dziesiąte sprawozdanie coroczne szkoły realnej miejskiej w Poznaniu. (1863), str. 2 i nast.

13) j. w. str. 1. (dodatku).

14) T. Sierociński — Pedagogika, czyli nauki wychowania — Warszawa (1846).

REZERWATY PRZYRODY W ZIEMI LUBUSKIEJ

W lipcu ubiegłego roku przyłączone zostało do województwa poznańskiego 14 powiatów Ziemi Lubuskiej o łącznej powierzchni 11,452 km². W poniższym artykule chciałbym zwrócić uwagę na krajobraz i pierwotną przyrodę tego obszaru, na jego najpiękniejsze i najlepiej zachowane fragmenty chronione w około 30 rezerwach i wielu pomnikach przyrody.

W naturalnym krajobrazie tego obszaru, będącego przedłużeniem Wielkopolski na zachód po Odrę i dolny bieg Nysy Łużyckiej, w czasie wycieczek mających na celu poznanie tego kraju nie uderzy nas jakiś nowy, znamienity a obcy Wielkopolsce rys. Tu i tam kraj jednaki, — lodowiec skandynawski i jego wody roztopowe podobne oblicze nadały obu tym sąsiadującym ze sobą krainom. Razem ziemie te stanowią pewną całość przyrodniczo-fizjograficzną, może na zachodzie nieco bardziej urozmaiconą niż na wschodzie. Mianowicie na północ od Łagowa (w powiecie sulęcińskim), głównego centrum wypoczynkowo-letniskowego Ziemi Lubuskiej, morena czołowa tzw. środkowo-poznańska osiąga kulminację 227 m nad poziom morza, a centralnie położony ten obszar, między Sulęcinem a Świebodzinem, malowniczo piętrzy się w licznych pagórkach zróżnicowanej moreny dennej a lokalnie czołowej, zwłaszcza między Sulęcinem a Międzyrzeczem. Na tej przestrzeni skupia się też szereg pięknie położonych jezior tymbardziej malowniczych, że często otoczonych lasem bukowym i mieszanym. Udział lasów w dzisiejszym krajobrazie Ziemi Lubuskiej jest znacznie większy (około 41 %) niż w Wielkopolsce (na terenie Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych tylko około 16%). Obecnie przeważają w Ziemi Lubuskiej zagospodarowane bory sosnowe powstałe na miejscu dawnych puszczy mieszano-sosnowych ze znacznym udziałem buka (obok dębów, grabu, sosny, wiązów, olchy i innych drzew.)

Układ krain geograficznych opisywanego terenu przypomina prawie w zupełności stosunki istniejące w Wielkopolsce. Mianowicie północna partia Ziemi Lubuskiej, leżąca na prawym brzegu Warty, przedstawia po większej części monotonne płaskie piaszczyska zandrowe złożone przez płynące spod lodowca wody roztopowe w przedpolu bałtyckiej moreny czołowej, która na tym odcinku odchyła się daleko na południowy-zachód, omijając basen szczeciński. Wśród piaszczysk rozległych porośniętych ubogimi borami sosnowymi, na prawym, wysokim brzegu Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej wznoszą się oderwane kry moreny dennej (k. Gorzowa, Strzelców, Wałczu) nawet z wzgórzami czołowo-morenowymi (na pld.

REZERWATY PRZYRODY NA ZIEMI LUBUSKIEJ



- Pow. Gorzów: 1) Dolina Santoczny, rez. leśny (częściowo w pow. Strzelce), pow. 10 ha; 2) Zach. część okolicy „Policheńskie Góry”, rez. widokowy;
- Pow. Strzelce: 3) Jez. Kurowskie, rez. jeziorny; 4) Jez. Lubowskie j. w.;
- Pow. Trzcianka: 5) Ostrów dębowy „Dębnik” w gm. Jędrzejewo, rez. ptasi, pow. 21 ha; 6) Rez. ptasi 1,5 km na wsch. od Kuźnicy Czarnkowskiej, pow. 44 ha; 7) Rez. ptasi k. Trzcianki; 8) Stobięńskie Bagno k. Wrzącej, rez. torfowiskowy, pow. 42,6 ha;
- Pow. Skwierzyna: 9) Skupienie brzoźni (*Sorbus torminalis*) w zaroślach n. Obrą;
- Pow. Sulęcín: 10) Las torfowiskowy „Parski Ług” k. Łągowa, 3,3 ha; 11) Rez. zwierzęcy w gm. Łągów; 12) Bęczyzna k. Łągowa, rez. leśny, pow. 2.246 ha;

od Wałczu). Są to oazy urodzajnych gleb gliniasto-piaszczystych. Tutaj właśnie znajdują się dwa rezerwy przyrody: 1) dolina rzeki Santoczny (rez. leśny) i Jez. Kurowskie (rez. jeziorny). W niezwykle malowniczej dolinie rz. Santoczny o stromych brzegach rozłożył się las bukowy z bogatą roślinnością wiosenną (prócz typowych składników buczyn, charakterystycznych dla zachodniej Polski niżowej, kilka gatunków górskich); dnem doliny pośród źródliskowych blot olchowych płynie Santoczna o wartkim nurcie, w którym latem na zacienionych i zanurzonych we wodzie kamieniach rzucają się w oczy krwisto-czerwone plamy glona-krasnorostu *Hildebrandia rivularis*. Ten jeden z nielicznych krasnorostów słodkowodnych (większość jest mieszkańcami mórz) na niżu spotykany jest bardzo rzadko.

Równoleżnikowo biegnąca Pradolina Toruńsko-Eberswaldzka, dawne łożysko potężnej Prawisły, osiąga na terenie Ziemi Lubuskiej szerokość nawet do kilkunastu kilometrów; dno jej wypełniają torfiaste łąki (dawniej nieprzebyte bagna i olszyny) oraz śródlądowe wydmy dolinne, najlepiej wykształcone między Wartą a Notecią. Na tym obszarze, w powiecie trzcianeckim skupiają się rezerwy ptasie: 1) koło Kuźnicy Czarnkowskiej, 2) „Dębnik”, 3) przy Trzciance. Świat ptaków reprezentowany jest przez wiele gatunków; gnieźdzą się tutaj ptaki błotne, wodne. Zespoły torfowiskowe charakterystyczne dla bagien nadnoteckich poddane są ochronie w rezerwacie „Stobieńskie Bagno” koło Wrzącej. Typowy krajobraz pradolinny (wysoką terasę i zalesione wydmy) chroni rezerwat widokowy „Policheńskie Góry” w powiecie gorzowskim, w pobliżu ujścia Noteci do Warty. W zaroślach na stromych zboczach nad dolną Obrą znane jest największe w Ziemi Lubuskiej skupienie brzeziń (*Sorbus torminalis*), ginącego drzewa naszych ziem zachodnich.

Niewątpliwie najbardziej przyciągać będzie turystów, wycieczkowców i ludność wyjeżdżającą na lotniska, krajobrazowo najwięcej urozmaicony obszar najwyższych wzniesień Ziemi Lubuskiej — okolic Łągowa (por. wyżej), gdzie urok pagórkowato-leśnego krajobrazu podnoszą jeszcze

Pow. Międzyrzec: 13) Mesze Ługi w gm. Nietoperek, rez. wrzosowiskowy, 1,7 ha; 14) Jez. Bobowickie, rez. jeziorny; 15) Jez. Szarckie; 16) Jez. Pszczewskie i jez. Gołyńskie Małe, pow. 8 ha, rez. jeziorne; 17) Olszyna w Leśn. Brójce, rez. leśny, pow. 56,9 ha; 18) Las przy kaplicy i staw nad drogą Dąbrówka Wielka—Zbąszynek, rez. leśno-widokowy.

Pow. Sulchów-Świebodzin: 19) Ostrów Dębowy w gm. Nowy Dworek, rez. torfowiskowy, pow. 2,1 ha; 20) Kopanicki Las, rez. leśny, pow. 2,5 ha; 21) Las dębowo-grabowy „Łaski” w gminie Podmokle Małe, rez. leśny, pow. 38,4 ha; 22) Wilcza Wydma w gm. Wilcze, rez. wydmy, pow. 5,9 ha; 23) Wzgórze w Wydmuchowie k. Łupic, rez. stepowy, pow. 0,9 ha;

Pow. Krosno n. Odrą: 24) Dachowskie Ługi, rez. leśny, pow. 388,5 ha;

Pow. Zielonagóra: 25) Zimne Źródło k. Zielonejgóry w gm. Zatonie, rez. torfowiskowy, pow. 88 ha; 26) Partia krajobrazowa k. Karczyny Wielkiej, na pld. od drogi Zatonie-Niedoradz, rez. widokowy; 27) Święcieńskie Błoto w gm. Krzyż, rez. torfowiskowy, pow. 2,6 ha.

liczne szybkobieżące potoki i malownicze jeziora. Tu dochował się jeden z najokazalszych kompleksów lasów bukowych na niżu zachodniej Polski — Buszyna w Ndl. Łągów, największy rezerwat pierwotnej przyrody w Ziemi Lubuskiej i na obszarze całej Wielkopolski (2246 ha powierzchni). W głównej mierze przedstawia on rozmaite stadia rozwojowe typowej buczyny niżowej ze stosunkowo ubogim runem roślin zielnych porastających kwaśne podłoże. W nadleśnictwie Łągów spotykamy również ciekawe partie lasów torfowiskowych, z których tzw. Parski Ług zasługuje jako rezerwat na specjalną wzmiankę. W obrębie gminy Łągów dawniej znajdował się bogaty zwierzyniec ochronny, o losach którego dzisiaj nie ma bliższych danych.

W powiatach międzyrzeckim i sulechowsko-świebodzińskim, w dorzeczu dolnej Obry, gdzie na stosunkowo małej przestrzeni reprezentowane są przeróżne krajobrazy połudowcowe (morena denną, lokalnie czoło, zandr, Pradolina Warszawsko-Berlińska), gdzie powierzchnia jest silnie rozmyta i poprzecinana wodami płynącymi oraz urozmaicona licznymi jeziorami (przeważnie rynnowymi) nic dziwnego, że skupia się kilkanaście rezerwatów przyrodniczych. W okolicach Międzyrzecza i Pszczewa podlegają ochronie następujące jeziora (wraz z najbliższym otoczeniem): jez. Bobowickie, jez. Szarckie, jez. Pszczewskie i jez. Gołyńskie Małe. To ostatnie jeziorko jest specjalnie ciekawe pod względem florystycznym. Na jego brzegach podmokłych i silnie zatorfionych, pokrytych podmuchami mchów-torfowców żyje kilka rzadkich roślin, jak niepozorny storczyk — wątlík błotny (*Malaxis paludosa*), okazała do 2 m wysokości sięgająca kłoc wiechowata (*Cladium mariscus*) o charakterystycznych lancetowatych, sztywnych, kanciastych liściach z ostrymi zadziorami. Największą osobliwością tego rezerwatu jest wełnianka alpejska (*Eriophorum alpinum*), roślina częstsza w górach i na północy, a na niżu wielkopolskim mająca tu jedyne stanowisko reliktowe. Inny rezerwat torfowiskowy, tzw. Mesze Ługi w gm. Nietoperek (pow. międzyrzecki), śródleśnie położony, przedstawia niewielkie torfowisko typu przejściowego, w pewnych partiach silnie podtopione wodą — tu wykształciły się typowe zespoły turzycy nitkowatej (*Carex filiformis*) i bagnicy torfowej (*Scheuchzeria palustris*), — w innych bardziej osuszone, nawet zrzadka zarośnięte obumierającą sosną, tutaj zespół roślinny przybiera charakter wrzosowiskowy, a z gatunków rzadkich pojawia się przygielka brunatna (*Rhynchospora fusca*). Szczególniej występowanie tej ostatniej rośliny, zachodniej, związanej z klimatem atlantyckim jest tymbardziej godne podkreślenia, że w granicach dawnej Wielkopolski nie była ona znana.

Piękne i pierwotne partie lasów mieszanych, liściastych oraz specjalnie łęgowych (na zalewowych terasach rzek) z bogatym podszyciem krze-

wów i dobrze zachowaną roślinnością runa, zabezpieczone są przed zniszczeniem w rezerwachach leśnych: 1) w Leśn. Brójce, 2) przy drodze Dąbrówka Leśna-Zbąszynek, 3) Kopanicki Las, 4) laski w gm. Podmokłe Małe, 5) Dachowskie Ługi (w pow. Krosno nad Odrą). Prawie nieprzerwanym płaszczem rozciągają się lasy, będące głównie domeną sosny, w części południowo-zachodniej Ziemi Lubuskiej, na południe od linii kolejowej Słubice-Zbąszyń, na monotonnych płaskich piaszczyskach.

Zespoły roślin ciepłolubnych (z udziałem elementów stepowych) w nielicznych fragmentach przetrwały, zresztą bardzo zubożałe, na zboczach wysokiego brzegu Odry i Warty. Niewielki fragment takich zespołów poddany jest ochronie na wzgórzach w Wydmuchowie k. Łupic, na pograniczu powiatu sulechowsko-świebodzińskiego i zielonogórskiego. Tutaj też, ale już w Pradolinie Warszawsko-Berlińskiej, mamy ciekawą wydnię śródlądową pod ochroną, mianowicie tzw. Wilczą Wydnię w gm. Wilcze.

Na południe od Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej, którą wyznacza linia dolnej Obry i równoleżnikowo płynącej na tym odcinku Odry, krajobraz zaczyna się wyraźnie ożywiać, zwłaszcza w okolicach Zielonejgóry, miasta sadów i winnic. Tutaj do ogólnej liczby rezerwatów dochodzą jeszcze trzy dalsze.

Obowiązkiem naszym jest otoczyć opieką rezerwaty pierwotnej przyrody w Ziemi Lubuskiej, poznać je dokładnie, zbadać naukowo i ilość ich pomnożyć.

AKTUALNOŚĆ LIBELTA

Przywódca demokratów poznańskich przed 100 laty, artylerzysta-powstaniec w 1831 r., konspirator w 1846 r., członek komitetów i rządów powstańczych w 1846—8 r., uczestnik zjazdów słowiańskich w Pradze i Wrocławiu, poseł polski na sejmy pruskie, poza okresami ożywionej aktywności politycznej był nade wszystko filozofem narodowym i publicystą.

W bogatej i wszechstronnej działalności pisarskiej zajmował się filozofią, estetyką, literaturą, polityką, ekonomią, pedagogią, matematyką, naukami przyrodniczymi i archeologią. Choć był uczniem Hegla, jednak heglistą był raczej tylko w metodzie. „Pisma moje stoją niejako na rozdrożu pomiędzy idealizmem a realizmem” — wyznał sam. Nie uwielbił państwa nade wszystko jak filozof niemiecki. W intencji Libelta antytezą filozofii niemieckiej miała być filozofia słowiańska, oparta na pierwiastkach ludowych. Pragnął, by filozofia stała się mistrzynią życia i pomocą w rozwiązywaniu wszelkich spraw praktycznych. Motyw narodowy ma być podstawą i osią tego systemu filozoficznego. Pragnął oprzeć filozofię słowiańską na pierwiastkach narodowych, najczęściej przechowanych w ludzie. Tylko tam znajdował Libelt rzeczywiste tchnienie tzw. czystego ducha narodowego. Na tym gruncie chce zbudować filozofię polską, opartą na jak najszerszej wiedzy, ale przesiąkniętą narodowością. Całego, zamkniętego systemu jednak nie zdołał opracować, zostawiwszy tylko „System umnictwa” i „Estetykę”.

Zgodnie ze swym stanowiskiem filozofii narodowej na gruncie czystej kultury ludowej, w poglądach polityczno-społecznych uważał lud za najważniejszy, podstawowy czynnik twórczy w życiu państwowym i narodowym. Pod koniec życia sformułował swe wyznanie społeczno-polityczne jeszcze raz: „Całe życie wyznawałem zasadę demokratyczną, wiara moja polityczna była i jest zawsze demokratyczna. Dowodzi tego wszystko, co działałem i fakt ten, że byłem członkiem towarzystwa demokratycznego polskiego do r. 1846. Uważałem zawsze, że lud jest podstawą i siłą społeczeństwa, że przywrócić mu należy prawa, przywłaszczone przez mniejszość. Na zasadach wolności, równości i braterstwa wyrobić trzeba ludowi temu samorząd taki, aby rządził się sam, za pomocą organów przez niego wolno wybranych, aby gdy stanowić trzeba o jego majątku, krwi i życiu nawet, sam o tym stanowił, a nie kto inny...”

Wszelako ów mądry i dobry człowiek wiedział, że społeczeństwo musi być do demokracji przygotowane, wychowane, że konieczne są

zawsze cnoty obywatelskie. Jednej z nich poświęcił piękny szkic pt. „O odwadze cywilnej” (1843 r.). Zakładał, iż równoważne są cnoty obywatelskie tak wojenne, jak cywilne, a tylko że się w różnym czasie i w różnych okazjach ujawniają. W ten sposób pojmowana odwaga obywatelska jest „szlachetnym zapałem dla sprawy publicznej, pojętej rozumem, a zamiłowanej sercu... Miłość, przekonanie i poświęcenie się, oto trzy konieczne żywioły odwagi obywatelskiej”.

W normalnym czasie pokojowym do walki cywilnej w „radzie państwa” potrzebna jest owa rozsądna odwaga cywilna w walce o prawo, wolność i postęp. W tej polityczno-parlamentarnej walce potrzeba odwagę cywilną wesprzeć wytrwałością. Gdy rozwój historyczny doprowadził masy ludowe do udziału w przedstawicielstwach ustawodawczych, „każdy w pełnieniu tych obowiązków publicznych znaleźć w sobie powinien odwagę potrzebną, ażeby je pełnił w najlepszej wierze i z najlepszego przekonania; aby je pełnił ze względu na dobro kraju, nie swoje własne; aby nareszcie wszędzie walczył przeciw niesprawiedliwości, nadużyciom, powstawał przeciw przesądom i prywacie... — zgoła, o ile może i rozumie, aby stał na straży prawdy, postępu i narodowych świętości...” Taka odwaga może i powinna stać się udziałem każdego uczciwego obywatela, bez względu na pochodzenie i warunki. Uczciwości w życiu prywatnym odpowiada taka odwaga cywilna w życiu publicznym.

Niezbędne jej warunki to: zasady, wykształcenie (polityczne) i niezawisłość. Różnorodność ścierających się opinii jest nieuchronnym i pożądanym zjawiskiem, a z tego ścierania się wynika postęp. W walce o zasady konieczna jest zdecydowana, określona, jednoznaczna postawa moralna, „wypiętnowany charakter” — jak to nazywa Libelt. Podkreśla on ważność opozycji owych ludzi z charakterem. „Opozycja wyświeca usterki i błędy — pisał — a przy tej pochodni rządu najbezpieczniej kroczą. Do tego ludzie z charakterem nie popełnią podłości, do której ludzie nijakich zdań i zasad zawsze są zdolni; a siła moralna narodu nie na tych, ale na tamtych polega...”

Wykształcenie polityczne, tj. rzeczowość reprezentantów to dalszy niezbędny element — obok charakteru — odwagi cywilnej obywatela uświadomionego i czynnego. „Biada narodowi, gdzie nieumiejężni w radzie jego zasiadają”. Chodzi o takie doksztalcenie się obywatelsko-polityczne, aby stanąć wyżej od urzędników i „być rzeczywiście ich kontrolą i wyższą instancją”. Wreszcie odwaga cywilna nie może obyć się bez niezawisłości owej jednostki „mądrej i dobrej”, tj. z charakterem i wykształceniem. Potrzeba niezawisłości od pokus ambicyjnych, od zbytniej unizoności i od korupcji.



*Ks. Gustaw Manitius
pastor polski w Poznaniu*

*Ks. Karol Świtalski.
pastor polski w Poznaniu*

Śp. Senior Ks. GUSTAW MANITIUS

Po skończonej wojnie polsko-niemieckiej w 1939 r., kiedy terror hitlerowski zaczął szaleć na terenie t.zw. „Warthegau”, pomiędzy pierwszymi ofiarami krwawego reżimu znalazł się polski pastor z Poznania ks. Gustaw Manitius. — Do Wielkopolski przybył on w r. 1924, delegowany przez Konsystorz warszawski dla ostatecznego zorganizowania diecezji Poznańsko-Pomorskiej, złożonej z nielicznych polskich zborów ewangelickich. Były to większe, lub mniejsze grupy przybyszów wyznania ewang. z centralnej Polski, którzy tu na zachodnich kresach szukali, jak wielu innych, pracy i chleba. Ewangelicki kościół unijny na terenie Wielkopolski i Pomorza, wraz ze swoimi pastorami i superintendentem w Poznaniu, był raczej ekspozyturą polityczną III Rzeszy, i dlatego obcy zupełnie duchowi przybyłych warszawiaków, nie mógł zaspokajać ich potrzeb religijnych. Dało to powód do założenia polskich zborów ewangelickich w Poznaniu, Lesznie, Rawiczu, Grudziądzu, Toruniu, Bydgoszczy Tczewie i Gdyni. Nie trzeba zaznaczać, że tak zbory, jak i polscy ich duszpasterze, byli zniechęconymi intruzami na ziemi, którą kościół unijny uważał za domenę swoich wpływów kościelnych i politycznych. Z chwilą wybuchu wojny, polskie zbory przestały istnieć, a ich pastory zmuszeni byli opuścić swoje stanowiska. Śp. Senior diecezji ks. Gustaw Manitius pozostał w Poznaniu. Dnia 9. 10. 1939 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu przy ul. Młyńskiej, gdzie według naocznego świadka

prof. Tymienieckiego i innych, znęcano się szczególnie nad ks. Manitiusem, jako nad polskim pastorem. Tutaj czcigodna Jego małżonka przed przymusowym opuszczeniem Poznania, przychodziła pod bramy więzienia, aby podać dla męża paczkę z bielizną, albo jedzeniem. Dnia 14 grudnia tegoż roku, zaprowadzony na badania do domu Żołnierza (gestapo), na żądanie wyrzeczenia się swej polskości miał odpowiedzieć: „Czuję się szczęśliwym, że jestem Polakiem“. Tegoż dnia odwieziony został na osławiony VII fort Cytadeli Poznańskiej, gdzie po kilku tygodniach męczarni, w końcu stycznia 1940 r. w wieku lat 60, został zamordowany. — W osobie ks. Seniora G. Manitiusa, ewangelicyzm polski utracił jednego z bardziej zasłużonych dla sprawy kościoła — ludzi. Był to bowiem prawdziwy chrześcijanin, prawy Polak i głęboko wierzący człowiek. To wszystko co oddał w swym życiu na służbę Państwa i Kościoła, zjednało mu serca wielu przyjaciół. Płynęło to ze starannego wychowania, jakie odebrał w domu rodzicielskim, gdzie godność pastorska była poniekąd dziedziczną, a patriotyzm cechą rodzinną. Dziadek bowiem zmarłego, generalny superintendent, był uczestnikiem powstania styczniowego, a za udział w manifestacyjnym pogrzebie biskupa Fiałkowskiego w Łodzi został przez ówczesne carskie władze rosyjskie pozbawiony stanowiska w tym mieście i zesłany na daleką małą parafię. — Rodzina Manitiusów pochodzi z Węgier, gdzie nazywali się oni Maniczami. W w. XVI, jak i inni, zmuszeni prześladowaniami religijnymi, przybyli do Królewca, i tu zwyczajem ówczesnym, dodali do swego nazwiska końcówkę „us“. — Śp. Senior Gustaw Manitiusz śmiercią swą zapisał się złotymi zgłoskami w pamięci ziemi wielkopolskiej, na której kontynuował dzieło krzewienia polskiego ewangelicyzmu, poczęte w czasach złotego wieku Polski przez Seklucjana, Glicznera, czy Samuela Dambrowskiego. Słowa Jego wypowiedziane wobec katów, będą testamentem dla tych Polaków ewangelików, co w odrodzonej na nowo Ojczyźnie, w nowo zorganizowanych zborach, chcą być godnymi spadkobiercami Jego wielkiej wiary i silnego ducha, którego nie złamały gorzkie rozczarowania i zawody ostatnich dni życia, ani tym bardziej męki fizyczne, zadawane ciału. Cześć Jego pamięci!

Dr Zofia Podkowińska, Człowiek w czasach przedhistorycznych. Warszawa 1946. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, str. 192.

Książka, pod powyższym tytułem, wydana została do użytku nauczycieli, jako pomoc w nauczaniu, wprowadzonej dopiero teraz do programów szkolnych prehistorii. Jest pierwszym u nas i jedynym tego rodzaju podręcznikiem. Ten jej charakter zmusza mnie do napisania poniższych uwag.

Nie będę mówił o zaletach, które praca ta wykazuje, ale raczej o pewnych niedociągnięciach. Autorka zdecydowanie wypowiada się za ewolucyjnym rozwojem człowieka z małpy i to nie tylko z punktu widzenia morfologicznego, ale również psychicznego. Skrajny ewolucjonizm jest dziś przeżytkiem. O ile wyznają go niektórzy antropologowie, jako niefachowiec, nie polemizuję. Poważne jednak muszą budzić wątpliwości próby wykazania, przeprowadzone przez P., dróg którymi małpa wyszła poza instynkt zwierzęcy i stała się człowiekiem. Każdy głoszący uczciwie prawdę naukową przyznać musi, że właśnie rozum dzieli człowieka od zwierzęcia i przepaści, jaka jest pomiędzy nim a instynktem nie udało się dotąd nikomu choćby częściowo wyrównać! Dyskutować można by również m. in. nad sposobem ujęcia zagadnienia powstania religii, dalej matriarchatu i patriarchatu. Pierwsze z nich winno być — zdaniem moim — uczciwiej i obiektywniej wytłumaczonym, aniżeli czyni to P.

Razi słaba znajomość danych historycznych. Awarowie pojawiają się w Europie nie w 602 r. (str. 153), gdyż w 561/2 prowadzili już walki z Frankami. Państwo czeskie powstało nie przy końcu X w. (str. 156), lecz w pierwszej połowie tego wieku. Wołyń Pomorski (niesłusznie pisany przez autorkę z niemiecka Wolin) nie w źródłach skandynawskich — jak pisze P. — nazwany został Winetą, lecz przez

Helmolda. Sagi skandynawskie wymieniają Jomsburg. Nie był też nigdy grodem lutyckim (str. 157). Nie o organizację plemienną Polan chodziło w sporze z nauką niemiecką (str. 158), lecz państwową. Niezręczne też jest na samym początku twierdzenie jakoby odnośnie tworzenia się miast historycy nasi pod wpływem wykopalisk zmienili zdanie, że powstawały one już przed kolonizacją niemiecką. Właśnie pod tym względem historycy byli pionierami, starczy wymienić Balzera, a szczególnie Tymienieckiego. W tym związku też autorka zamiast pisać o prawie magdeburgskim wspomniała o hanzeatyckim (str. 7). Niesłusznie powtarza też sąd jakoby powstanie grodów należało łączyć z rosnącą władzą władzyki czy księcia (str. 163). Fakt, że najstarsze grody są duże, a młodsze małe z podgrodziem dowodzi raczej, że proces ustrojowy — co niektórzy historycy podkreślali — szedł od gminowładztwa do jedynowładztwa. Siegając chronologicznie I-szej fazy ustrojowej trzeba grody z nią wiązać. Autorka widocznie też nie wiedziała, że Niederle na wydanej w 1931 r. mapie (Rukovět Slovanské Archeologie) sprostował swój błąd, poszedł za Jakimowiczem i opuścił nieistniejące plemię Łuczan, a zostawił tylko Wołynian. Inaczej nie podałaby właśnie wg Niederlega na mapce II obok Wołynian również Łuczan.

Błędy spotyka się również w danych archeologicznych. Są drobniejsze i b. poważne. Biskupin nie w związku z pracami melioracyjnymi odkryto, Rycinę 62 nie z pracy Kostrzewskiego wyjęto, a z piszącego te słowa. Badanie grodów słowiańskich nie w 1936 roku zaczęto, lecz o wiele wcześniej, gdyż już pod koniec XIX wieku Stara Lubeka była przedmiotem dłuższych planowych badań, a w każdym razie w pierwszym dwudziestolecu XX w. prace te weszły na właściwe tory. Nie w ogrodzie katedralnym odkryto w Gnieźnie osadę, jak też nie na trzecim ostrokołe

wzniesiono tu wał, lecz poza linią drugiego. Nie wszystkie też wały były u podstawy szerokie 20 m, były i węższe. Wał grodu kłeckiego, zbudowany był nie — jak pisze autorka — „całkowicie na wieniec“ lecz identycznie do gnieźnińskiego, jedynie bez zastosowania haków. Co autorka rozumie przez powiedzenie, że domy były ustawione „blisko siebie wzdłuż (str. 161) pustych, równoległych do siebie ulic“, do prawdy nie wiem. Zamiast „pustych“ zapewne miało być prostych!

Tyle, bynajmniej nie wyczerpujących uwag dla przykładu, by wykazać, że pożądaną rzeczą byłoby ogłoszenie erratów do tej, pięknymi rycinami bogato ozdobionej, książki — tym bardziej, że dużo korektorskich błędów, wypacza w wielu miejscach sens (np. str. 68 zamiast pozostała jest powstała, na str. 94 zamiast tysiącleciu jest dziesięciolecie, niepełne i błędne adresy i nazwy muzeów prehistorycznych). Dopiero wówczas stanie się ona istotnie użytecznym i pomocnym narzędziem. Po takim uzupełnieniu większą też wartość przedstawiać będą inne wywody cenionej autorki, za które należy jej być wdzięcznym, a których nie pozwoliły uwypuklić ramy niniejszego omówienia.

Dr Witold Hensel

Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944 r.
Wydawnictwo Instytutu Zachodniego,
Poznań, 1946 r.

Pod tym tytułem opublikował Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem prof. Z. Wojciechowskiego jako II tom cyklu „Dokumenta occupationis Teutonicae“ 146 zeznań naocznych świadków o zbrodniach, których dopuszczały się umundurowane niemieckie zbiry na bezbronnej ludności cywilnej w czasie powstania warszawskiego w roku 1944.

Zeznania te spisano w ciągu września i października 1944 r. a więc na gorąco pod świeżym wrażeniem doznanych przeżyć, nie przyćmionych jeszcze ani czasem ani oddaleniem. W tym ich wartość. Bo cho-

ciaż nie zawsze odpowiadają ścisłym wymagom prawniczej formalistyki, są one w swej masie niezmiernie ciekawymi dokumentami dla historii, socjologii, psychologii, dokumentami niewątpliwie niezaprzeczalnej wartości.

Zbytecznym chyba podkreślać jak bardzo wstrząsającą jest lektura tych zeznań składanych językiem prostym o rzeczach i scenach niesłychanych, grozą przejmujących, mrozących krew w żyłach. W oprawach noszących mundury Führera bestia ludzka przejawia się w całej nagości a zezwierzęcenie żołdaków niemieckich i ich ohydnych pomocników wschodnich dochodzi do granic rzadko tylko notowanych w dziejach ludzkości, a w dziejach Europy nieznanych od wieków, co najmniej od czasu krwawego najazdu Krzyżaków na Polskę Władysława Łokietka. W rzeczy samej wśród narodów europejskich jedynie Niemcy okazali się zdolnymi do tak systematycznego z wyrafinowaną premedytacją przeprowadzonego pastwienia się nad ludnością bezbronną, nad chorymi i rannymi, kobietami i dziećmi, starcami i kalekami.

Toteż zebrane w tym zbiorze zeznania są ważnymi dokumentami do psychologii narodów, należałoby je udostępnić i innym narodom europejskim dla wykazania im, do czego są zdolni ci, którzy do niedawna uważali się, a na pewno w gruncie rzeczy i obecnie się uważają za mózg i serce Europy!

Bo zważmy! Jakaż znamienita różnica zachodzi w zachowaniu się obu godnych siebie partnerów pastwiających się nad nieszczęsną ludnością Warszawy: właściwych Niemców i owych ludzi ze wschodu wtłoczonych w mundury niemieckie. U tych ostatnich (w zeznaniach nazywa się ich „Ukraińcami“, „Kalmukami“) przeważa grabież i łupiestwo, gwałcenie kobiet bez różnicy wieku, z rzadka tylko przeplatane mokrą robotą, jak u dawnych Tatarów. U „Herrenvolku“ mord i pożoga, masowe rozstrzały, zamykanie ludzi w podpalonych domostwach, tchórzliwe posługiwanie się

związanymi ludźmi jako żywymi barykadami, przywiązywanie kobiet do czołgów a przy tym cynizm i wyrafinowany sadyzm. Ileż analogicznych przykładów nasuwa się z historii i mitologii tego narodu poczynając od czasów najazdów barbarzyńskich Teutonów i Germanów, poprzez wojenne wyczyny Krzyżaków, landsknechtów (Sacco di Roma) i zaciężnych żołnierzy niemieckich wieku XVII i XVIII. Zaiste zdumiewające przykłady niezmienności psychiki narodów od zarania ich dziejów po dzień dzisiejszy.

Uzupełniają w książce zeznania te zdjęcia fotograficzne dokonane przez inż. A. Mensebacha członka tzw. Sprengkommando. Z zawodu jest to architekt i to jeden z wybitniejszych, gdyż jest członkiem izby Rzeszy sztuk plastycznych. Warto przypatrzeć się jego twarzy okraszzonej uśmiechem, ileż w tym uśmiechu cynizmu i złośliwości. Albo owe zbójcekie gęby jego pomocników, ponure, wykrzywione grymasem zgryźliwości lub też rozszmiane, zadowolone ze swej roli katów i podpalaczy. A same zdjęcia płonących domów, rzesz bezdomnych nędzarzy pędzonych poprzez płonące ulice, a na zakończenie zdjęcia stosu, na którym spala się zwłoki pomordowanych. I pomyśleć, że zdjęć takich dokonał członek owej „Reichskammer der bildenden Künste“ i ułożył je z całą systematycznością w oddzielnej kartotece!

Trudno w książce tej doszukiwać przyczynków do samej akcji zbrojnej powstańców. Zeznający to cywile, porwani z domów, przeważnie kobiety, ludzie rozdygotani przeżytymi co dopiero wypadkami, opowiadający o tym co ich oczy dojrzały, uszy dosłyszały, a napatrzili się oni na istne piekła dantejskie, pełne krwi i pożogi, dymów i kurzawy ginącego milionowego miasta. Było to inferno, jakiego ludzkość na tak olbrzymią skalę nigdy nie była świadkiem.

I jeszcze jedno. Słówek o tych, którzy zbierali i spisywali te zeznania. Mówi się o nich we Wstępie w rozdziale zatytuło-

wanym „w warsztacie pracy“. Dowiadujemy się, że w czasie akcji powstańczej działała równocześnie akcja dokumentacyjna. Ileż potrzeba było sprytu ale i odwagi, ażeby zbierać te zeznania od ludzi zastraszonej, bojących się własnego cienia, lub dekonspirować się wobec ludzi nieznanymi, a wreszcie ukrywać i zbierać owe zeznania, które w razie wykrycia przez Gestapo narażały zbierającego na oczywistą śmierć. Toteż nazwiska zbierających a zwłaszcza kierowników całej akcji mgr. Edw. Serwańskiego, mgr. Ireny Trawińskiej zasługują na szczególne wyróżnienie i upamiętnienie.

Dr M. Jabczyński

„Przegląd Zachodni“ — miesięcznik, wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań, rok II, nry 1—3 (styczeń, luty i marzec 1946 r.)

Pierwsze trzy tegoroczne numery „Przeglądu Zachodniego“ przynoszą, jak zwykle, prace utrzymane na wysokim poziomie, jednak o nierównym znaczeniu.

Na czoło pod względem wagi omawianych zagadnień wysuwa się między innymi praca A. Zierhoffer: „Zagadnienia zachodniej granicy Polski“, w której autor słusznie domaga się ustalenia granicy polskiej nie na linii samej rzeki Odry, która nie tyle dzieli, ile łączy krainy nadodrzańskie, lecz na linii działu wodnego. Granica taka już po raz drugi postulowana jest na łamach „Przeglądu Zachodniego“.

Niezmiernie ważną sprawę porusza Wł. Głowacki: „Zagadnienie repatriacji Polaków obywateli niemieckich“. Postulaty jego uważamy za słuszne. Jakkolwiek zapatrywać się będziemy na możliwość obudzenia w warunkach aktualnych fali reemigracyjnej z Niemiec do Polski, praca Głowackiego zawiera cenne wytyczne polityczne dla tej akcji.

Wydaje się, że zagadnieniu zaludnienia ziem odzyskanych jednak zawsze jeszcze nie dość poświęca się uwagi i miejsca, i w zbyt ciasnej sprawie tę traktuje się skali. Jeśli w ciągu najbliższych lat stworzyć

mamy na ziemiach odzyskanych życie polskie co najmniej dorównujące, a o ile możliwości przewyższające w swej dynamice życie niemieckie po tamtej stronie granicy, i jeśli pierwszym warunkiem stworzenia takiego życia jest zaludnienie tych ziem w stopniu nie tylko odpowiadającym przeciętnej polskiej, lecz w stopniu odpowiadającym gęstości zaludnienia po stronie niemieckiej, wtedy — czujemy to — stoimy przed kapitalnym zagadnieniem. Śmieszne z tego punktu widzenia są pomysły zalesienia obszarów pewnych na ziemiach tych i zmniejszenia tym samym intensywności ich życia gospodarczego. Jedynie bowiem odpowiednio gęste (w stosunku do gęstości zaludnienia po stronie niemieckiej) zaludnienie i związana z tym intensywność życia i pracy stworzyć mogą stopę życiową, warunki cywilizacyjne i kulturowe, odpowiadające stopie życiowej i siłom cywilizacyjno-kulturowym po stronie niemieckiej. Jedynie też stworzenie potężnego ogniska cywilizacyjno-kulturowego na zachodnich ziemiach Polski, ogniska mogącego się mierzyć z Berlinem, może całości naszych poczynań dać historyczne szanse powodzenia. Jeśli zaś w chwili obecnej układ stosunków ludnościowych w Polsce jest tego rodzaju, że wschodnia Polska wykazuje większą gęstość zaludnienia, niż zachodnia, to stwierdzić trzeba całą absurdalność takiej sytuacji i jej szkodliwość. Tam, gdzie wróg posiada wielkie siły sprężone, my przeciwstawiamy mu rozsypane oddziały. Sztuka bitewna ponoć na tym polega, że w odpowiedniej chwili i miejscu dysponuje się największymi siłami. Nauka nasza jasno z tych spraw zdać musi sobie i narodowi sprawę, a polityka nasza wypracować musi realne dalekosiężne plany i zastosować odpowiednie metody odwrócenia takiego absurdalnego stosunku. Właśnie ze stomy Instytut Zachodniego oczekiwać mamy prawo inicjatywy do gruntownych studiów i zgłoszenia postulatów w tej materii, i to w skali znacznie szerszej, aniżeli ta, w jakiej sprawy te dotąd się u nas tra-

ktuje. Do zagadnień ściśle z tym związanych należy również polityka populacyjna państwa. I tu Instytut Zachodni miałby ważne swe słowo do powiedzenia. Gospodarząc tak nikłą, bo wyniszczoną przez wojnę, ludnością w granicach i tak już zmniejszonego Państwa, musimy nie tylko prowadzić politykę najracjonalniejszego roztasowywania ludności tej na ziemiach polskich z pełnym uwzględnieniem właśnie ziem zachodnich tak odzyskanych, jak posiadanych już w roku 1939, — lecz poza tym zabezpieczyć żywotność biologiczną narodu, zmniejszając śmiertelność dzieci i młodzieży oraz wpływając na wzrost rozrodczości. Nie jest nam ta liczba wielka Polaków potrzebna dla celów zdobywczych, lecz po to jedynie, aby w zakreślonych tzw. piastowskich granicach gospodarczo i politycznie racjonalnych, móc w ogóle ostać się i istnieć, jako polska wspólnota życia, na poziomie cywilizacji europejskiej. Przy całej bowiem naszej wierze w przyszłość i rozwój organizacji współzycia narodów i przy całej naszej gotowości, od wieków niemal dokumentowanej, do takiego współzycia, usprawiedliwione wszak są i niekwestionowane nasze prawo do odszkodowania za wiekowe krzywdy oraz nasza ostrożność i przeczorność w stosunku do Niemców, w których szybką przebudowę umysłowości nikt rozsądny wierzyć nie może.

Dobrze wywiązuje się „Przegląd Zachodni“ z swej roli gruntownego zaznajamiania nas ze sprawami niemieckimi (*Prace* — K. Tymieniecki: Imperializm niemiecki na tle imperializmów światowych I, A. Klafkowski: Nowe państwo niemieckie w stadium organizacji, A. Rogalski: Nauka niemiecka odradza się, Podstawy ideowe odbudowy kulturalnej Niemiec pohitlerowskich) oraz z polityką niemiecką państw i narodów trzecich (*Prace* E. Wańke-Dąbrowski: Wysiedlenie Niemców czeskich i kolonizacja Sudetów, — Dokumenty czeskiej martyrologii, A. Rogalski: Problem niemiecki w zwierniku publicystyki fran-

cuskiej). To, co dotąd „Przegląd Zachodni“ w tym zakresie nam dał, uprawnia do nadziei, że ułatwi on nam również orientowanie się w poważnej opinii angielskiej i amerykańskiej.

Z wielkim pożytkiem niewątpliwie są prace, służące pośrednio czy bezpośrednio dokładniejszemu poznaniu ziem odzyskanych, które to poznanie jest koniecznym warunkiem obudzenia poczucia ścisłej łączności naszej z tymi ziemiami, jak i należytego gospodarczego i kulturowego zagospodarzenia. Takimi pracami są prace A. Wodziezki i Z. Czubińskiego: Ochrona pierwotnej przyrody na odzyskanych ziemiach zachodnich, K. Szmulikowskiego: Naturalne zasoby przemysłu kamieniarskiego na ziemiach zachodnich, J. Młodziejowskiego: Miedwie — największe jezioro Pomorza Kaszubskiego, B. Stelmachowskiej: O styl i obyczaj rodzimy na Ziemiach Odzyskanych. Szczególnie dużo wartościowej pracy i miejsca poświęca się nazewnictwu polskiemu na nowych ziemiach. K. Kolańczyk informuje (Badania naukowe wobec konieczności chwili) o pracach Sekcji Onomastycznej Instytutu Zachodniego. M. Kielczewska stawia sprawę: Pomorze czy Prusy? E. Romer występuje: O nazwę Prusy. Krygowski pisze: W sprawie nazw poszczególnych części Pomorza, J. Tyrowicz: Jak przemianować ulice miast odzyskanych, M. Rudnicki omawia: Prace nad nazewnictwem polskim.

Regularne korespondencje z głównych miast Ziem Zachodnich dają obraz życia ich i poczynań naszych, ułatwiając ocenę tych środowisk, jako ognisk polskości. Czy nie byłoby rzeczą możliwą i pożyteczną umieszczanie podobnych korespondencji z miast niemieckich, leżących w pobliżu naszej granicy? Mielibyśmy wów-

czas ciekawą skalę porównawczą, z której moglibyśmy nie mało skorzystać.

Oceny wydawnictw, związanych z problemem niemieckim, spełniają dobrze swe zadanie, choć nieraz wolałoby się, aby w ocenach tych dominował raczej punkt widzenia, reprezentowany przez „Przegląd“ aniżeli np. literacki (poł. recenzję o Bunsha „Dzikowym Skarbie“).

Jak R. Buławski (Rada Naukowa dla zagadnień Ziem Odzyskanych) informuje o współpracy nauki z polityką związaną z Ziemiami Zachodnimi, tak „Bilans I roku pracy Instytutu Zachodniego“ zapoznaje czytelnika dokładnie z pracą Instytutu, o której już nieraz informowaliśmy.

Praca M. Suchockiego (Historyzm jako podstawa twórczości kulturalnej) wydaje nam się już mało aktualną na łamach „Przeglądu Zachodniego“, inne prace niewymienione, aczkolwiek o wielkiej nieraz wartości naukowej i aktualnej, wydają się jakoby przypadkiem umieszczone w „Przeglądzie Zachodnim“. Ich miejsce byłoby raczej w periodykach, innym służących celom.

Powtórzmy na koniec już raz wypowiedziany przez nas postulat: „Przegląd Zachodni“ powinien być studiowany przez wszystkich, którzy z tego czy innego tytułu oddziałują na szersze czy mniej szerokie warstwy społeczeństwa, jak: przez redaktorów, wychowawców, kierowników organizacji społeczno-wychowawczych itp., a w pierwszym rzędzie oczywiście przez czynniki polityczne w najszerszym znaczeniu. Zaniedbanie skrupulatnego studium tego pisma przez osoby, spełniające wymienione funkcje w społeczeństwie, byłoby karygodną niedbałością i dowodem braku elementarnej obowiązkowości.

Dr Wincenty Ostrowski

PRACE OGŁOSZONE

w numerach I—VI „Przeglądu Wielkopolskiego“
rocznika 1946

- Dr Florian Barciński:* O przebudowę struktury gospodarczej Wielkopolski.
- Dr Jan Baumgart:* Ludwik Posadzy.
- Dr Józef Bossowski:* Zakładnicy miasta Poznania z r. 1939.
- Dr Józef Jaxa-Bykowski:* Młodzież szkolna Wielkopolski i Pomorza w świetle badań eksperymentalnych.
- Dr Zdzisław Groń — Dr Wincenty Ostrowski:* Szlakiem myśli Mieszkowej.
- Dr Zdzisław Groń:* Wspomnienie o Januszu Staszewskim.
- Dr Mieczysław Jabczyński:* Bernard Chrzanowski.
- Dr Józef Kostrzewski:* Co sądzić należy o rzekomych prehistorycznych prawach niemieckich do ziem polskich.
- Dr Józef Kostrzewski:* Tło prehistoryczne „Starej Baśni“ J. I. Kraszewskiego.
- Dr Gerard Łabuda:* Źródła niemocy polskiej na kresach zachodnich.
- Hilary Majkowski:* Feliks Nowowiejski.
- Brunon Maske:* Z życia naszych gadów krajowych.
- Dr Jerzy Młodziejowski:* Waclaw z Szamotuł a doba obecna.
- Dr Wincenty Ostrowski — Dr Zdzisław Groń:* Szlakiem myśli Mieszkowej.
- Dr Stanisław Pigoń:* Z nad Gopla na Górę Lubiń.
- Henryk Przybylski:* Grzegorza z Szamotuł pierwsza regionalna fundacja stypendialna w Polsce.
- Dr Wiesław Rakowski:* O hodowli karpi i linów.
- Dr Adam Skalkowski:* Śp. Bronisław Dembiński.
- Dr Adam Skalkowski:* Kościuszkowo a Wielkopolska.
- Dr Adam Skalkowski:* Legenda i prawda o Kilińskim.
- Dr Adam Skalkowski:* Wspomnienie o archiwach Wielkopolskich.
- Mgr Waclaw Skuratowicz:* Nowy gatunek ssaka w faunie Wielkopolski.
- Dr Kazimierz Tymieniecki:* Z ostatnich dni prof. Stanisława Pawłowskiego.
- Dr Kazimierz Tymieniecki:* Lędzicze (Lechici) czyli Wielkopolska w wieku IX.
- Dr Adam Wiegner:* Wspomnienie o Prof. Michale Sobeskim.

WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI AKADEMICKIEJ

Spółdz. z odp. udz.

Poznań, Zygmunta Augusta 1

Bossowski, J. J. prof. dr — Wiadomości z nauk kryminologicznych	120,—
Dąbrowski, St. prof. dr — Uniwersytet Poznański 1939 — 1945	100,—
Dobrowolski, J. M. prof. dr — Uprawa i zbieranie roślin lekarskich, aromatycznych i korzennych	160,—
Dybowski, M. ks. doc. — Działanie woli	
Galecki, A. prof. dr — Zarys chemii fizycznej	
Górski, J. prof. dr — Zarys prawa zobowiązań.	
Kalandyk, St. prof. dr — Podręcznik Fizyki, wyd. II.	
Kaczmarczyk, Zdz. dr — Monarchia Kazimierza Wielkiego T. II. Organizacja Kościoła i Kultura	
Kasznica, St. prof. dr — Polskie prawo administracyjne	200,—
Kostrzewski, J. prof. dr — Prasłowiańszczyzna	160,—
Labuda, G. dr — Studia nad początkami Państwa Polskiego — Źródła niemocy polskiej na Kresach Zachodnich	20,—
Moczarski, Z. prof. dr i dr J. Szuman — Zarys Genetyki	
Miętkiewski, E. dr — Wskazówki do ćwiczeń z fizjologii	160,—
Piasecki, E. prof. dr i dr T. Strumiłło — Harce młodzieży	
Rutkowski, J. prof. dr — Gospodarcze Dzieje Polski, wyd. II.	400,—
Simm, K. prof. dr — Zoologia dla przyrodników i rolników	
Stolzmann, Zdz. dr — Zbiór ćwiczeń z chemii fizjologicznej	240,—
Tertulian, Apologeticus, tłum. prof. dr Jan Sajdak (Pisma Ojców Kościoła t. XX)	
Wojciechowski, Zygmunt prof. dr — Państwo Polskie w wiekach średnich, dzieje ustroju	300,—

Wydawnictwo:

„PRZEGLĄDU WIELKOPOLSKIEGO“
„KRONIKI STOŁ. MIASTA POZNANIA“